№ 43. Kraków, 22 Lutego — Środa. Rok 1882.

REFORMA

„Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 złr. w. a.	12 złr. w. a.	6 złr. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.* *Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy", Księgarnia K. Bartoszewicza, Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Kraków, 21 lutego.

Ze strony poważnej otrzymujemy z Wiednia pismo, popierające w sposób bardzo stanowczy nasze zapatrywania na stosunek wzajemny między rządem z jednej, a delegacyą polską i innemi klubami prawicy z drugiej strony. Zamieszczamy je na tem miejscu tem chętniej, że wyrażone w niem zapatrywania nie są odosobnione, ale podziela je poważna część członków Koła polskiego w Wiedniu. Oto jego osnowa:

Wiedeń, 18 lutego.

Wasz artykuł wstępny z 17 b. m. nadszedł tu w sam czas i zrobił wrażenie w kołach delegacyjnych. Dla delegacyi galicyjskiej byłoby zdrowo częściej słyszeć podobne głosy z kraju. Jest to tradycyjnem zwyczajem posłów polskich unikać poufnych stosunków z kolegami z lewicy. Kluby sprzymierzone oficyalnie działają w porozumieniu, ale członkowie jednego klubu nie zabierają ściślejszej znajomości z członkami drugich klubów. Salonów politycznych nie ma w Wiedniu. Tak więc członkowie Koła polskiego żyją prawie wyłącznie między sobą. W skutek takiego odosobnienia, najpoważniejsze grona przybierają pewien zakrój koteryjny, pewną jednostronność sądu. Hasła polityczne, mające wartość okolicznościową, ale ciągle i bez opozycyi powtarzane w tem samem zamkniętem Kole, urastają z czasem do wysokości zasad i nabierają dogmatycznej nietykalności. W polityce zaś dogmatów nie ma. Są zasady i biada polityce, która nie kieruje się niemi. Ale niemniej biada polityce, która mięsza pojęcia, i maksymy postępowania, co natury rzeczy zmienne, podnosi do wysokości zasad. I tak, kiedy po raz pierwszy Polacy znaleźli się w obec gabinetu, w którym dwóch rodaków zasiada, przyjęli jednomyślnie i słusznie za maksymę postępowania swego popieranie tego gabinetu. Kiedy po raz pierwszy znaleźli się na polu parlamentarnem w większości, słusznie przyjęli za maksymę utrzymanie solidarności prawicy. Kiedy jednak godzili się na takie postępowanie, nie myśleli bynajmniej uważać go jako zasadę, którą mieliby się kierować b e z w z g l ę d n i e, nie myśleli p o ś w i ę c a ć s a m o i s t n o ś c i s w o j e j. Tymczasem, w dalszym sprawy przebiegu wyrobiło się, jak się zdaje, w pewnem gronie delegatów to przekonanie, że owe dwie maksymy stanowią alfę i omegę mądrości politycznej, że owe formułki stanowią niezmienny dla Polaków kodeks postępowania i że każde przeciw nim wykroczenie, spowodowałoby na kraj takie co najmniej skutki, jak niegdyś klęska warneńska. Wpływu, jaki owe grono w Kole polskiem wywiera, nie można lekceważyć, ale i przeceniać nie należy. Są obok tego grona członkowie, którzy czują głęboko potrzebę większej samoistności i swobody działania. Owoż głosy z kraju w tym kierunku, w jakim się odezwała *Reforma*, dałyby tej drugiej grupie działaczy cenne bardzo poparcie. Będąc oddaloną od linii bojowej i wolna od tej preokupacyi, która mimowoli w ogniu działania opanowuje umysły, publicystyka krajowa może delegacyi wielką oddać usługę, reflektując zagorzałych, wyprowadzając omamionych z zaklętego koła. Czyniąc to, nie dozna wdzięczności od tych, których to dotyka, ale spełni swój obowiązek.

W tym samym artykule napomknęliście słusznie o tem, że rząd powinienby co do swych zamiarów porozumiewać się, nim je wykona, ze stronnictwami, które mu służą tak wiernie. Istotnie, takby być powinno i nie raz była o tem mowa w Kołach delegacyjnych. Ale grono dogmatyków znalazło i na ten wypadek formułkę. Kiedyż jest, mówią, ta chwila, w której rząd mógłby się względem akcyi swojej porozumiewać z prawicą? Gdy zamiar dopiero w łonie ministerstwa dojrzał, byłoby zawcześnie, bo wykonanie jego zależy jeszcze od wyższej aprobaty, bez której spełzłoby na niczem. Po uzyskaniu tej aprobaty byłoby zapóźno, bo cokolwiekby o nim powiedziało stronnictwo, zamiar taki musi już nieodmiennie być wykonanym. Jest więc na każdy zarzut odpowiedź, na każde złe nie lekarstwo wprawdzie, ale przyjemna pociecha. Zresztą minister skarbu w swej mowie budżetowej rzucił jasne światło na stosunek rządu do większości. „Jest, rzekł on, różnica między rządem konstytucyjnym, który według obowiązku i sumienia ustawy szanuje i wykonywa, a tak zwanym rządem parlamentarnym. Ja pojmuję obecny rząd nie jako parlamentarny, ale jako konstytucyjny". Te słowa są jasnym komentarzem do owego hasła, które hr. Taaffe zaraz po objęciu władzy na czele swego programu wypisał, że rząd stoi po nad stronnictwami. Rząd ten więc przyjmuje od większości poparcie, ale nie poczuwa się do żadnego stronnictwa, z żadnem się nie identyfikuje, i nie podejmuje się wcale popierać tych, którzy jego popierają. Gdyby podzielał dążenie większości, gdyby je popierał, stałby się rządem parlamentarnym, a on się od tego zarzeka. Parlamentarny charakter rządu jest tak dalece żywotną cechą, organiczną częścią parlamentarnego systemu, iż należy wybaczyć, jeśli opinia powszechna tak często myli się co do stanowiska obecnego rządu względem prawicy. Dobrze jest, że sprostowanie owej dość powszechnej pomyłki wyszło z ust tak kompetentnych. Ale jeśli sfera zobowiązań politycznych rządu względem większości tak jasno określoną, a raczej zaprzeczoną została, to i większość i jej części składowe powinnyby sobie przypomnieć, że sfera wzajemnych z ich strony obowiązków ma także ściśle nakreśloną granicę. Słupem granicznym zaś, po za który przejść nie wolno, są dla naszych posłów żywotne interesa kraju. Takie określenie wzajemnych pozycyj nie jest bynajmniej zadatkiem niezgody między większością a rządem, przeciwnie, zapoznanie granic wzajemnych, bywa najczęściej do procesu podnietą. Mądry to był Rzymianin, który powiedział: *Distingue et concordabunt.*

W sprawie Szląska.

(Artykuł nadesłany).

Kraków, 19 lutego.

Reforma słusznie podnosi ważność sprawy szlaskiej i z uznania godną gorliwością występuje w obronie najświętszych interesów ludności polskiej na Szląsku. Równouprawnienie języka polskiego z niemieckim wpłynęłoby zbawiennie na intelektualny rozwój ludu ze wszech miar na sympatye naszego społeczeństwa zasługującego. Pilny, skromny, pracowity lud szlaski pomimo wiekowych zapasów z przeciwnikiem nader potężnym ocalił swój język i prawie w zupełnej nieskażoności zachował ten najdroższy po przodkach zabytek. Ścierając się z Niemcami przyswoił sobie ich dobre strony, ale oparł się stanowczo narzuceniu obcego języka. Przyłączenie ludu szlaskiego do spólnej Matki, od której przed wiekami został oderwanym, mogłoby nawet być ważniejszem aniżeli się *Czasowi* zdaje. Na odrodzeniu się zupełnym Szlaska zyskałaby Polska cała, a w obecnem naszem położeniu każdy nabytek musi nam być pożądanym i cennym.

Połączonym usiłowaniom posłów polskich i czeskich udać się powinno przeprowadzić w stosunkach szląskich pożądaną zmianę. Sprawa ta jednakowoż bądź co bądź potrzebuje czasu, gdyż w kraju, gdzie przez wieki kwitła gospodarka niemiecka, odpowiedne zmiany nie tak łatwo i naraz się przeprowadzić dają. Zanim nastąpi radykalna zmiana, zanim równouprawnienie języka polskiego z niemieckim będzie istniało *de facto*, zanim cała maszynerya oficyalna zmieni swoje względem Szląska zapatrywania, i zanim Szląsk zupełnie się na łonie Polski ogrzeje, trzeba zapobiedz najnaglejszym potrzebom. Ludność Szląska potrzebuje koniecznie choćby pokrzepienia, choćby kilku kropel orzeźwiającego napoju, zanim „równouprawnienie" szerokim popłynie korytem. Ideałem Szlązaków jest zupełne odrodzenie narodowe. Do tego ideału dążyć, póki sił starczy, nie przestaną — ale czy nie zabraknie sił? Należałoby więc pomyśleć o niektórych małych, korzystnych dla Szląska zmianach, dających się na razie przeprowadzić.

Pamijam sady i urzędy, gdyż w tym mechanizmie biurokratycznym zmiany nie tak szybko się przeprowadzają, ale zastanawiam się bliżej nad szkołami. Szkoły szlaskie kształcą młodzież, która niegdyś ma stawać w obronie swych praw. Czyż młodzież ta obejdzie się bez dokładnej znajomości rodzinnego języka? A jednak we wszystkich szkołach średnich cieszyńskich, jak w ogóle szląskich, język niemiecki jest wyłącznie dotychczas panującym. Znana to nadto historya, a jednak dziwić się należy, że w naszych czasach, kiedy Niemcy się żalą na ucisk ich narodowości, kiedy żale ich i skargi aż w Berlinie odgłos znajdują, że w Krakowie niema szlachetnego oburzenia z powodu stosunków szlaskich. Oburzenie to przyniosłoby zaszczyt narodowi polskiemu, pokazalibyśmy że się nareszcie znamy i kochamy, że solidarność narodowa nie jest już czczym tylko frazesem.

Wróćmy się do szkół szląskich. Gimnazyum cieszyńskie ma zacnych i zdolnych profesorów; na jego czele stoi powszechnie szanowany i lubiony dyrektor, przezacny p. Werber, któremu nikt nie może zarzucić niesprawiedliwości przeciw narodowości polskiej; gimnazyum cieszyńskie śmiało można zaliczyć do najlepszych w monarchii. Ale w gimnazyum tem język ojczysty przeważnej części uczniów stoi na równi z stenografią, gimnastyką i językiem francuskim. Z pewnością niktby nie podniósł swojego *Veto* przeciw lepszemu traktowaniu języka polskiego w gimnazyum cieszyńskiem. Trzeba tylko na to zwrócić uwagę kompetentnych kół. Rozporządzenie, aby język polski w gimnazyum (to samo odnosi się i do szkoły realnej) cieszyńskiem dla uczniów Polaków był przedmiotem obowiązującym i przez nauczycieli fachowych choćby 3 razy w tygodniu wykładanym, nie powinnoby znaleść najmniejszego oporu.

Jest wielu takich uczniów, którzy po ukończeniu drugiej lub trzeciej klasy gimnazyum opuszczają poświęcając się jakiemuś praktycznemu zawodowi. Wynoszą z gimnazyum jaką taką znajomość języka niemieckiego, trochę form łacińskich i greckich, trochę matematyki, lecz nie mają najpotrzebniejszych wiadomości języka i literatury ojczystej. Czyby temu nie można zaradzić?

Niemców nie chcących się uczyć po polsku (syn dra. Demla, burmistrza Cieszyna i posła do Rady państwa, pilnie się uczy po polsku) nie trzebaby do tego zmuszać, ażeby *N. fr. Presse* i jej podobne przezacne pisma nie musiały rozwodzić żalów i lamentów nad wrzekomem uciskiem żywiołu niemieckiego.

Zasady pedagogii wymagają od nauczycieli przedewszystkiem dokładnej znajomości języka, w którym mają wykładać. W seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie językiem wykładowym jest wyłącznie niemiecki — a gdzież zasady pedagogii?

Jeżeli Słoweńcy, którzy bądź co bądź nie mogą się równać z Polakami, mogą mieć seminarya choćby z częściowym wykładem słoweńskim, to i w Cieszynie możnaby kilka przedmiotów po polsku wykładać albo w najgorszym razie wykład języka polskiego nauczycielom dostatecznie uzdolnionym powierzyć.

Niemcy szlascy używają wszelkich środków, by nie dopuścić żadnej zmiany na korzyść ludności polskiej. Nie wahają się nawet fałszować podpisów, jak to wykazał p. Stalmach, trzymając się w ogóle jezuickiej zasady: „cel uświęca środki", choć bardzo wygadują na jezuitów. Ilekroć stronnictwo narodowe domaga się równouprawnienia, podnoszą Niemcy ogromne krzyki i protesty motywując je często wrzekomem skażeniem języka ludowego. Twierdzą — czegóżby oni nie twierdzili, jeżeli tego wymaga interes polityczny — że mowa Szlązaków wcale nie jest polską, lecz jakimś dziwacznym konglomeratem dwóch czy trzech języków, dla nikogo nie zrozumiałym. Rzeczywiście twierdzenie podziwienia godne, szkoda tylko, że te spostrzeżenia lingwistyczne rodzą się wyłącznie w głowach nie mających o lingwistyce najmniejszego wyobrażenia, i po największej części ani jednego języka dobrze nie umiejących. Porównajmy z tem twierdzeniem zdanie uczonego badacza języków sławiańskich, cieszącego się wielkiem uznaniem filologów sławiańskich. W broszurce pod tytułem: „Z a r y s y ż y c i a l u d o w e g o n a S z l ą s k u", wydanej w Warszawie 1877 (odbitka z Ateneum) wyraża się p. prof. dr. Lucyan Malinowski, który w r. 1869 odbył wędrówkę naukową po Szląsku, o mowie Szlązaków w następujący sposób:

„Winienem tu zaprotestować przeciwko błędnemu i tak rozpowszechnionemu mniemaniu jakoby mowa szląskich Polaków przepełniona była germanizmami: lud szlaski mówi również czysto jak i w innych częściach naszego geograficznego obszaru, i obce wtręty nie sa tu liczniejsze aniżeli w słowniku ogólnym. Poparcie tego zdania posiadam w zbiorze nader bogatym, (bo przeszło 30 arkuszy zwykłego druku obejmującym) powieści i pieśni, które niegdyś wydane będą wymownem świadectwem piękności i starożytności mowy Szlązaków".

Zdanie uczonego badacza niezawodnie większe ma znaczenie aniżeli niczem nie uzasadnione twierdzenie niemieckich szowinistów.

Mowa Szlązaków, śmiało to twierdzić można, należy do najpiękniejszych i najlepiej zachowanych gwar ludowych. Cechuje ją starożytność, zachowała wiele wyrazów, których dziś nie używamy, a które w języku XV. lub XVI. w. były powszechnemi. Także w fonologii i morfologii, mowa ta przedstawia się poniekąd jako język staropolski.

J. B.

Jeszcze słowo o naszych drogach.

(Głos z kraju).

Z nad Dniestru, *w lutym.*

(△) Z przyjemnością czytałem w 31 numerze *Reformy* z dnia 8go b. m. rozprawę p. n. „Nasze drogi". Jest ona dla mnie dowodem, iż myśl radykalnej zmiany dotychczasowej ustawy drogowej, w duchu zniesienia prestacyi w naturze i oddania dróg gminnych w ręce fachowe, jest dobrą i zaczyna być popularną, kiedy szanowny autor wspomnionej rozprawy, który jak się zdaje, dokładnie jest obeznany z naszemi stosunkami drogowemi, dochodzi prawie do takich samych wniosków, jak te, które pozwoliłem sobie postawić w artykule p. t. „D r o g i g m i n n e", umieszczonym w roku zeszłym w *Dzienniku Pols.* (N. 86 z d. 14 kwietnia 1881 r.).

Wywody szanownego autora są najzupełniej przekonywujące i widocznie na gruntownej znajomości rzeczy oparte, a wnioski tak praktyczne, iż ze wszech miar na poparcie zasługują. Pozwalam sobie jednak zwrócić uwagę na dwie okoliczności, zdaniem mojem nader silnie za wnioskami temi przemawiające, a przez szanownego autora pominięte; oraz postawić do wniosków jego małą poprawkę.

I tak: Obowiązująca obecnie ustawa drogowa, jest nie tylko nader niesprawiedliwa, obciążając gminy tem silniej, im są uboższe, a w gminach znów, nakładając na ich mieszkańców, stosunkowo tem większe ciężary, im która z nich mniej posiada — ale nadto jest ona bardzo n i e b e z p i e c z n a, dla z g o d y i h a r m o n i i s p o ł e c z n e j. Wieśniak nasz nie posiada jeszcze tyle inteligencyi, ażeby umiał ocenić korzyści, jakie dobry stan dróg przynosi. Nie czuje on jeszcze tak dalece potrzeby dobrej drogi, iżby z własnej woli, chciał w tym celu ponosić ofiary. Tymczasem §. 12 ustawy drogowej zwala na jego barki, częścią rzeczywiście, częścią pozornie, cały ciężar naprawy i utrzymania dróg gminnych, podczas gdy obszary dworskie, bezustannie z dróg tych korzystające, nie ponoszą w o c z a c h w i e ś n i a k a, żadnych ciężarów. On bowiem wartości materyału drewnianego, jakiego obszary te najczęściej z własnych dostarczają lasów, należycie ocenić nie umie i ponoszone przez nie z tego powodu ofiary, za nie mające najmniejszej wartości uważa, a to tembardziej, gdy materyał, w stanie surowym dostarczany, często lichym bywa, obrobienie zaś jego i związanie do gminy należy. Skutek jest ten, iż wieśniacy wszelką robotę około drogi uważają za pracę dla odnośnego o b s z a r u d w o r s k i e g o, za p a ń s z c z y z n ę d r o g o w ą. Nie raz i nie dziesięć razy słyszałem użalających się włościan, że „n i b y t o" p a ń s z c z y z n a z n i e s i o n a, a drogi dla „p a n ó w" za darmo naprawiać trzeba. Wszelka zaś perswazya, wszelkie dowodzenie iż, ani według brzmienia ustawy, ani w praktyce tak nie jest — nie mogły ich przekonać. Przekonanie to tak jest popularnem, że w wielu wsiach, wszelka robota około dróg i mostów, nazywa się: p a ń s z c z y z n a. I nie dziw; wieśniak jak powiedziałem, nie czuje potrzeby dobrej drogi, dla niego wszędzie droga, gdzie stanie wóz i para koni, a dziury w mostkach, wyboje, rowy chociażby po 2 metry szerokie, nie stanowią dlań tak wielkich przeszkód, iżby aż o potrzebie usunięcia ich chciał pomyśleć. Przeciwnie obszar dworski dróg potrzebuje i dokłada wszelkich starań, by one były dobre: więc gdy takiemi nie są, skarży do Wydziału powiatowego, co wywołuje surowe nakazy, a najczęściej grzywny lub egzekucye. Z tąd rozdrażnienie i niechęć do dworów które i tak ogółem biorąc, przynajmniej we wschodniej Galicyi, są narażone na rozliczne nieprzyjaźne wpływy, mające na celu obudzenie do nich żywej niechęci.

Zdaje mi się, że wzgląd na przytoczoną tu okoliczność, powinienby s t a n o w c z o wpłynąć na z n i e s i e n i e p r e s t a c y i d r o g o w y c h w n a t u r z e, a nadto skłonić naszych właścicieli większych posiadłości, do poparcia tej myśli, bez oglądania się na to, iż w razie uiszczania powinności drogowej tylko w pieniądzach, przyjdzie może niektórym z nich w nieco większej mierze przyczyniać się do dobrego stanu dróg, aniżeli obecnie to czynią. Ich głos zaważyłby tu tak stanowczo, jak niewątpliwie wzgląd na nich stanowczo się przyczynił do uchwalenia i zatrzymania w ustawie drogowej, zastarzałego systemu uiszczania prestacyi w naturze.

Druga uwaga, którą chcę uczynić, odnosi się do tej okoliczności, iż według końcowego

Darwin o pracy robaków.

II.

Kto się tylko wychował na wsi, a miał chociaż szczyptę spostrzegawczego zmysłu, ten wie, że przedmioty rozrzucone na pastwiskach, n. p. gruz, wapno, kamienie, po pewnym czasie znikają z powierzchni pokrytej gęstą trawą i dostają się głęboko pod ziemię. Czy ją przebijają? Kto się wychował na wsi, ten wie, że wielkie głazy narzutowe bywają albo zagłębione w ziemi, albo całkiem pod glebą ukryte. Czy się same tam wciskają? Kto się wychował w mieście, a jest archeologiem z zawodu, ten wie, że rozmaite zabytki zeszłych wieków znajdują się nie raz z całą p a t y n ą zachowane w łonie ziemi. Czy je tam dla naszej uciechy ukryto? — Wszystko to praca robaków! Można się o tem w rozmaity sposób przekonać.

P. Hensen napełnił mokrym piaskiem naczynie, mające 18 cali średnicy, pokrył je liśćmi i wpuścił tam dwie dżdżownice. Robaki powciągały liście na 3 cale głęboko pod powierzchnię piasku, a po upływie 6 tygodni sztuczny ten wydmuch był pokryty na całej powierzchni odchodami d w ó c h robaków jednostajną warstwą humusu na c e n t i m e t r grubą!

A dla czegoż się tak w przyrodzie nie dzieje? dla czego rozciągają się takie sahary na wielkich przestrzeniach naszej ziemi? Czy brak u nas dżdżownic? To nie. Ale robaki te, jak powiedziano wyżej, suszy nie znoszą, w piasku suchym zamarłyby już w jedną dobę, a zatem choćby nawet wyhodowano rasę do tego przystosowaną, to na nicby się to nie zdało, bo wytworzony przez nią humus zostałby z wiatrem uniesiony dalej.

Darwin przedstawia innego rodzaju badania, wyjaśniające jak prędko przedmioty rozrzucone na powierzchni ziemi mogą się dostać na dno gleby, pracą robaków. Zaznaczywszy, że dżdżownica zjadając ziemię i wyrzucając odchody na zewnątrz, na jej powierzchnię, przykrywa ją, po pewnym czasie i wszystko co się tam znajduje, warstwą, świeżo utworzonego humusu, który wiatr i deszcz równają; zadaje sobie pytanie, jak grubą może być ta warstwa w ciągu roku. Można to rozstrzygnąć w dwojaki sposób. Dajmy na to, że jakieś pastwisko pokryto w pewnym roku wapiennemi gruzami. Robaki wyrzucając, jak zwykle, swe odchody na powierzchnię pastwiska, z czasem pokryją więc ten sztuczny nasyp humusem swego wyrobu. Cała warstwa gruzu dostanie się teraz pod ziemię w z u p e ł n i e r ó w n e j od powierzchni jej o d l e g ł o ś c i. W następnych latach robaki przez wyloty swych rur wciąż wyrzucają strawioną ziemię; naturalnie, że jeżeli ją wybierają z pod spodu, a wynoszą tym sposobem na wierzch, to grubieją wyżej leżące warstwy, a zatem i gruz zapada się coraz głębiej, w miarę tego jak pod nim leżąca ziemia zostaje przeprowadzona na powierzchnię. Ponieważ rzecz ta odbywa się powoli i zupełnie jednostajnie, przeto warstwa gruzu tworzy zawsze warstwę równoległą do powierzchni ziemi, tylko coraz głębiej się opuszczającą, tak długo, aż nareszcie zejdzie do samego podłoża. Rozumiejąc to, łatwo zbadać ile dżdżownice wynoszą co rok ziemi ze spodu na jej wierzch, bo trzeba tylko przekonać się kiedy gruz dostanie się na dno gleby. Mierząc wtedy jej grubość i dzieląc tę miarę przez liczbę lat, która upłynęła od czasu jak gruz został wywieziony na pastwisko, otrzymamy miarę grubości rocznego narostu, a raczej wyrzutu na jej powierzchnię pracą robaków. W ostatnich pomiarach wacha się ta grubość koło 5 milimetrów, w jednym, nieprzyjaznym dla życia robaków, wynosi jednak dwa milimetry.

Istnieje jeszcze inna metoda, t. j. zbierać w ciągu roku, na pewnej kwadratowej powierzchni, wszystką ziemię wyrzuconą przez robaki przed wylotami ich rur, co dnia, i zważyć ją po roku. Zrobiono zatem dokładne doświadczenia, z których wynika, że waga ziemi wyniesionej przez robaki na powierzchni jednego hektara wynosi od 19000—46000 kilo i to ziemi suchej. Cyfry te nie będą zdumiewające, jeżeli się zważy, że według p. Hensena na hektarze ogrodowej żyje 130.000 robaków, na polach uprawnych według Darwina przeszło 50.000!

W obec takiej masy tych drenarzy nic dziwnego, że nawet kamień, ba! budynek z płytkiemi fundamentami, nie może się oprzeć ich działaniu. Już p. Hensen zwrócił na to uwagę, że robaki te lubią szukać ochrony pod kamieniami. Żyjąc tam, połykaną ziemię wyrzucają w koło niego z boków, ponieważ zaś wybierają ją z pod niego, a kamień jest ciężki, przeto powoli sam własnym ciężarem zagłębia się on w ziemię. Darwin robił dokładne pomiary na głazach, o których wiedział, kiedy zostały, gdzieś na powierzchni ziemi porzucone i rzecz tę sprawdził. Wynika ztąd, że jeżeli kamienie miernicze nie dość głęboko zapuszczono w ziemię, to po upływie wielu lat szczyty ich są obniżone i wskazują inny niż poprzednio poziom.

Wszystko to jest wystarczające do zrozumienia, że ci grabarze są wybornemi konserwatorami archeologicznych zabytków. Oni to sprawiają, że pozostałe np. na polu bitwy przedmioty, dostają się z czasem w głąb ziemi i podobnie jak się to dzieje z opisaną poniżej wędrówką gruzu na pastwisku dostają się aż na spód gleby aż do samego podłoża gruntu. Tak przytacza autor jako przykład zdumiewające ilości żelaznych ostrzów strzał, znalezionych niedaleko Shrewsbury, które według zdania pana Blakeway pochodziły z czasów bitwy, która na polach tych zaszła w r. 1403.

Nie inaczej dzieje się z budynkami, lub ich szczątkami. Naturalnie, że nie w miastach, gdzie pozorne obniżania się fundamentów monumentalnych budowli ma inne przyczyny. Podał je krótko Elie de Beaumont, mówiąc że w miastach: *„pour une voiture de matériaux qui en sort, on y fait entrer cent."* Te muszą się nagromadzać i wynosić poziom ulic po nad dawniejsze fundamenta. Dość wstąpić u nas do Franciszkanów lub Dominikanów, które to świątynie niewątpliwie kiedyś stały na poziomie, lub nawet na wywyższeniu, a do których dziś po schodach się dostajemy.

Ale jeżeli budynek stoi pojedyńczo w odosobnionem miejscu, jeżeli z czasem poszedł w gruzy, jeżeli czas z pomocą robaków zaczął nad nim pracować, czy może tą pracą dostać się do głębi ziemi?

W jesieni 1876 kopano n. p. koło Abinger i w głębokości nieledwo metrowej znaleziono różne starożytności. Właściciel polecił grzebać w sąsiedniem uprawnem polu, i po rozkopaniu rowu znaleziono tam rzeczywiście warstwę cementu pokrytą częściowo mozaiką. Z czasem odkryto kilka izb rzymskiej Villi i różne starożytności, między innemi monety z datą 133 — 361 przed Chr. i jednocześnie Halfpenny Jerzego I z r. 1715. Ta ostatnia moneta jest dowodem, że od czasu, jak mur tak głęboko w ziemię się obsunął, warstwa ziemi n a d n i m leżąca była już może nie jeden raz przez dżdżownice przerobiona i tym sposobem upuszczony na powierzchnią ziemi pieniądz w początkach XVIII wieku dostał się na dno gleby, gdzie już może od dużo wieków spoczywały i posadzki rzymskiej willi. Droga, jaką się tam dostały, jest podobna, jak przy przesuwaniu się gruntów lub kamieni z powierzchni ziemi do jej głębi.

Darwin opisuje szczegółowo wiele podobnych wypadków: Zaklęśnięcie się nowoczesnego bruku; zagrzebanie bruku w opactwie Beaulieu; rzymskie wille w Chedworth i Brading; resztki rzymskiego miasta w Silchester, (stary rzymski Wroxeter). Pokazuje się z nich, że resztki wielu starożytnych budowli z czasów rzymskich dostały się pod ziemię pracą robaków, w której zwłaszcza z początku, niewątpliwie pył i namuły brały też udział. Posadzki zapadają w części przez osiadanie gruntu, w części przez podminowanie ich przez robaki. Jeżeli tylko cement gdzieś puści i dżdżownice mogą ziemię nań wyrzucać, rzecz postępuje szybko i równo. Inaczej w środku zapadnięcie się jest większe, jak ku brzegom. Jeżeli fundamenta nie są dość głębokie (przeszło dwa metry), to mogą być również podminowane i być może, że nieraz pękają stare mury nie z innej przyczyny.

Zestawienie obyczajów tych stworzeń z widocznemi skutkami ich pracy wprowadza nas wzdumienie. Jasnem jest, że biorą one wybitny udział w tworzeniu i zmianach skorupy ziemskiej. Te olbrzymie masy ziemi, które bezustannie przez żołądek robaczy przechodzą, wynoszą spodnie warstwy urodzajnej gleby na jej powierzchnię. Tym sposobem coraz nowe cząstki ziemi stykają się z dwutlenkiem węgla (kwasem węglanym) i kwasami humusowemi, pod wpływem których roz-

ustępu §. 12 ustawy drogowej obszar dworski: „winien dostarczyć potrzebny (sic) do budowy i utrzymania dróg gminnych materyał drewniany". Zaiste ktoś nieznający Galicyi, mógłby, przeczytawszy to sądzić, że kraj nasz posiada dziewicze lasy, w obec których o użyciu do budowy i utrzymania dróg gminnych innego materyału, jak drewnianego — mowy być nie może. Niestety nie jest tak wcale; lesiste okolice należą już u nas do rzadkości, a wiele miejscowości, dzięki wytępieniu lasów, przybrało pozory istnie stepowe. Należałoby więc starać się o zastąpienie drzewa betonem, kamieniem, cegłą lub żelazem, co znów tylko w razie zastąpienia prestacyi opłatą, dałoby się osiągnąć.

Powiedziałem, iż wnioski szanownego autora, zasługują ze wszech miar na poparcie; każdy Wydział pow. winien mieć porządnie zorganizowaną służbę drogową, oddaną pod kierownictwo fachowego inżyniera, a wszystkie roboty drogowe, powinny być wykonywane za gotówkę. Na to zupełna zgoda. Nie zgodziłbym się tylko z tem, ażeby dla każdej gminy, robić osobno preliminarze robót drogowych i na każdą z nich osobne dodatki drogowe nakładać, dopomagając biedniejszym, lub przeciążonym, subwencyami z funduszu powiatowego.

Taki system byłby zanadto skomplikowany, a nawet niebezpieczny, gdyż chociażby Wydział pow. rozłożył najsprawiedliwiej dodatki drogowe pomiędzy dwory, a gminy, te ostatnie czułyby się zawsze pokrzywdzonemi. Zresztą nakładanie takich dodatków byłoby naruszeniem autonomii gminnej, oddanie zaś tej sprawy zwierzchnościom gminnym, w celu wstawiania kosztów drogowych w budżeta gminne, wywołałoby tysiączne trudności i nie doprowadziłoby do żadnych praktycznych rezultatów.

Ażeby uniknąć tych wszystkich komplikacyj i wszystkie te przeszkody ominąć, najlepiej przenieść wszystkie drogi gminne. które rzeczywiście są drogami komunikacyjnemi publicznemi, t. j. przynajmniej dwie gminy łączą, na etat powiatowy. Wszystkie zaś inne drogi gminne, mające czysto miejscowe znaczenie i wyłącznie do wewnętrznego użytku służące, pozostawić staraniu tych, którzy ich potrzebują.

Wspomnione przeniesienie na etat powiatowy, przy dobrych chęciach rad powiatowych, dałoby się nawet bez zmiany obowiązującej ustawy drogowej przeprowadzić, a to na podstawie § 3 tej ustawy, który brzmi: „Drogami powiatowemi są drogi istniejące pod nazwą dróg obwodowych i te, które Rada powiatowa za drogi powiatowe uzna." Gdy jednak na tych dobrych chęciach niczego budować nie można, należałoby poprostu zmienić powyższy paragraf jak następuje: „Drogami powiatowemi, prócz dawnych obwodowych, są wszystkie drogi dwie lub więcej gmin łączące, które rzeczywiście do publicznej komunikacyi służą, a ani do kategoryi dróg rządowych, ani krajowych nie należą."

Wobec takiego postanowienia wszystkie drogi gminne, rzeczywiście do publicznej komunikacyi służące, utrzymywaneby były z funduszów powiatowych. Cała sprawa zostałaby przez to niezmiernie uproszczona, odpadłaby bowiem potrzeba dzielenia dróg według gmin i układania dla każdej gminy budżetu drogowego. Z funduszu powiatowego nie potrzebaby dawać żadnych osobnych subwencyj, gdyż przy jednostajnem rozłożeniu ciężaru drogowego na cały powiat, gminy mniej dróg mające i bogatsze, wspierałyby zanadto przeciążone i uboższe. Wypracowanie planów, kosztorysów i t. p. byłoby także nader ułatwionem. Inżynier powiatowy wypracowałby je co roku dla każdej drogi (nie gminy) z osobna, a Rada powiatowa na ich podstawie uchwaliłaby bądź osobny dodatek powiatowy na drogi, bądź ogólny odpowiednio podwyższyła.

Dla uniknięcia przeciążenia kontrybuentów, mogłaby Rada powiatowa rozłożyć znaczniejsze roboty drogowe na lat kilka i wykonywać je stopniowo, poczynając od najważniejszych, a tylko mniejsze roboty corocznie przeprowadzać.

Wspomnione przeciążenie jest głównym argumentem, przytaczanym przez przeciwników zniesienia prestacyi w naturze. Argument ten jednak jest najzupełniej bezzasadnym. Gdy bowiem dziś prestacye głównie na ubogich ciężą, w razie zamienienia ich na dodatek od podatków, nietylko rozkład ciężarów drogowych byłby sprawiedliwszym, ale nadto, w odniesieniu do ubogich, ciężar dzisiejszy stałby się częstokroć dobrodziejstwem. I tak: roboty drogowe najodpowiedniej wykonywać na wiosnę, na przednowku, gdy żadnego zarobku na wsi nie ma. Do robót tych zamożniejsi ludzie nie pójdą; biedniejsi więc nietylko odebraliby z lichwą to, co w dodatku podatkowym na drogi zapłacili, lecz nadto znaleźliby źródło dochodu w najkrytyczniejszej chwili życia.

Inny zarzut, a mianowicie, że obecnie wolno każdemu spłacić pieniądzmi swą powinność drogową, a przecież lud wiejski nie korzysta z tego, co ma być dowodem, jakoby wieśniakom lżej było odrabiać niż spłacać tę powinność, także nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli bowiem obecnie rzeczywiście nikt na wsi ze wspomnionej wolności nie korzysta, to najpierw z nieświadomości, powtóre z nieproporcyonalnego rozkładu powinności drogowej tak, że częstokroć przyszłoby wieśniakowi na spłatę prestacyi drogowej dać więcej, niż podatku wraz z dodatkami opłaca, potrzecie dlatego, iż dostarczenia prestacyi żądają od niego zwykle w czasie, gdy pieniędzy wcale nie ma, jak np. na przednowku; nakoniec z powodu stronniczości zwierzchności gminnych, które zwykle tylko ubogich członków gminy „do szarwarku wypędzają", bogatszym zaś dozwalają się od niego uchylać.

Tak więc zniesienie prestacyi drogowych, niewątpliwie usunęłoby dotychczasowy niesprawiedliwy rozkład powinności drogowej, lecz nadto jeden z powodów niechęci społecznej, a zarazem stałoby się aktem dobrze zrozumianej pomocy publicznej i zbytecznemi uczyniłoby zapomogi głodowe.

KORESPONDENCYA „REFORMY".

Kijów, 13 lutego.

We wszystkich cerkwiach biją od kilku dni w dzwony z powodu śmierci metropolity Fiłofeja (nazywał się Uspenskij), znanego z otwartego i prawego charakteru, co się rzadko między popami zdarza. W tak zwanym najświętszym „synodzie" nie miał on miru. Przez długi czas, bo przez lat dwadzieścia, zamieszkiwał zmarły metropolita w Twerze, jako archijerej twerski. Dopiero w r. 1876, ukazem carskim Fiłofej wyniesiony został na godność metropolity kijowskiego i halickiego, czyli galicyjskiego, juryzdykcya bowiem hierarchii cerkiewnej rozszerza się, jak wiadomo, i na Galicyę, a to nietylko *de jure* ale nawet i *de facto* rozumie się „podpolnie". O ile sięgają moje wiadomości, synod petersburski asygnuje co rok sto tysięcy rubli na rozszerzanie prawosławia w Galicyi. Przypuszczając, że połowa tej sumy rozkradzioną zostanie, zawsze pozostaje jeszcze połowa na cele prawosławnej propagandy.

Dzienniki tutejsze pilnie śledzą prasę polską, a i o was nie zapomniano. *Zaria* bowiem w numerze 25 zaszczyciła *Reformę* polemiką ściśle moskiewską, bo opartą na fałszu i wymysłach. Według tego dziennika, dziennik wasz ma żądać ni mniej ni więcej, tylko „zawieszenia konstytucyi w Galicyi". Prawda, że zarzut wspaniały! Lecz to już specyalność tutejszych dziennikarzy, którym ciągle wytaczają processa kryminalne o oszczerstwa. W tych dniach toczyła się właśnie taka sprawa przed sądem pokoju. Oskarżonym był Dymitr Pichno, redaktor *Kijewlanina* i profesor uniwersytetu, o dyffamacyę i oszczerstwo.

Obydwa tutejsze dzienniki ogłaszają gwałtowne artykuły z powodu ostatnich aresztowań w Galicyi i głośnej sprawy w Hniliczkach. Według nich ucisk rusinów przez polaków zmusił ludność gminy Hniliczek do przejścia na prawosławie. Co do nas w wypadku hnilickim nie widzimy odosobnionego faktu i odrębnego zjawiska. Jest to dalszy ciąg tych samych piekielnych robót, których ofiarą padła unija w Królestwie. Wypadki w r. 1875 w Chełmskiem, Bialskiem i Siedleckiem były zapowiedzią dążeń prawosławnej cerkwi. Granica rosyjsko-austryacka nie mogła się stać zaporą dla potajemnych propagatorów. W ocenianiu sprawy hnilickiej nie należy zapominać o związku obecnych objawów w Galicyi z wypadkami r. 1875. Według mego zdania, komitety panslawistyczne mniejszą odgrywały tu rolę, aniżeli działalność synodu, zwłaszcza też wpływ dwóch osobistości: Leoncyusza w Warszawie i Popiela w Kamieńcu. Zmarły Fiłofej stał po za sferą bezpośredniego oddziaływania na Galicyę, pomimo że należał do ludzi szczerze przywiązanych do panslawistycznych idei. Również i archijerej Paweł w Kiszeniewie nie miesza się w sprawy galicyjskie.

Pierwsza książka *Kijowskiej Staryny*, której redaktorem i wydawcą jest F. Lebedencew, wyszła już z druku i zawiera prace Antonowicza, Lewickiego, Łazarowskiego, Ponomariewa i innych. Jest to organ pomocniczy kijowskiego komitetu panslawistycznego, zwanego „dobroczynnem towarzystwem sławiańskiem". Współpracownicy tego czasopisma i dwaj Lebedincewy są członkami komitetu panslawistycznego. Organ ten wywiesił sztandar objęcia swym wpływem całej Rusi od Chełma po Lwów. W odezwach redakcyjnych jeszcze w grudniu roku zeszłego rozszerzanych wprost powiedziano: „żeśmy Ruś chełmską do ostatnich czasów uważali za jedno z Polską, a Ruś galicyjską i węgierską oddawna stracili z oczu", więc trzeba się poprawić i pozyskać napowrót to, co się utraciło, to znaczy moralnie połączyć wszystkich rusinów pod sztandarem Rosyi. W ostatnim zeszycie „Kijowskiej Staryny" spotykamy przekład rękopisu Stanisława z Oświecima, znajdującego się w zakładzie Ossolińskich, dokonany przez W. A., to jest Antonowicza, który w roku przeszłym czy zaprzeszłym był we Lwowie i pracował w zakładzie. Rosyjski przekład obejmuje tylko ustępy odnoszące się do Rusi, inne zaś dotyczące Polski i stosunków międzynarodowych podał tłomacz w streszczeniu. Na posiedzeniu w dniu 5 stycznia komitet panslawistyczny w Kijowie uchwalił wysyłać na swój koszt dwa egzemplarze *Ruskiej Staryny* do Lwowa.

***Petersburg**, 18 luteyo.*

(?) Ciągłe nadzieje reformy i konstytucyji, ciągłe pogłoski o coraz nowych i coraz mniej liberalnych, albo znowu niesłychanie radykalnych projektach reform, o rozmaitych komisyach i podkomisyach pracujących nad temi projektami, o rozwiązaniu przeróżnych kwestyj piekących w kierunku postępowym, zarówno jak i wszelkie alluzye i półsłówka prasy, przypominające carowi, że coś przecie „dla kraju", „dla społeczeństwa", „dla narodu i ludu" zrobić trzeba, wszystko to już zaczyna powszednieć, nudzić w obec braku pozytywnych faktów, któreby świadczyły, że rzeczywiście rząd ma jakieś „nowe dążenia", że rzeczywiście jakieś projekta wejdą w życie, że rzeczywiście alluzye i półsłówka organów opinii publicznej na coś się zdadzą, do czegoś doprowadzą...

Wszystkie te gadania, pogłoski, „pewne" i „niepewne" wiadomości oraz wiadomostki stawiają tylko społeczeństwo rosyjskie w pozycyi jakiegoś Tantala historycznego, któremu już wpada w usta najznakomitsza „konstytucya", ale wnet przeistacza się ona w mianowanie Katkowa tajnym radcą i w „pewne" albo „dosyć pewne zapewnienie", że może on w myśl konsekwentnego rozwoju „liberalizmu„ i „radykalizmu" obecnego rządu moskiewskiego zostać ministrem oświaty!! W obec takich niespodzianek najczarniejszy pessymizm musi ogarnąć już nie tylko jednostki, ale całe grupy społeczne, ale całe społeczeństwo, a jest on tem badziej uzasadniony, tem prawowitszy, że całe panowanie Aleksandra III jest szeregiem niespodzianek, że wszystkie zmiany ministeryalne i inne zawsze prawie były nie oczekiwane i zawsze odbyły się bez żadnej racyi widocznej. Skoro tylko ktokolwiek z „powołanych" wzmaga się w siłę i powagę, car wnet mu „przystawia stołka", wnet mu płata jakiegoś figla, jakby z obawy aby owa powaga, jego „od Boga zaczerpniętej" powagi nie przyćmiła i nie podkopała. Wybryki te mają charakter jakiegoś żakowskiego zmykania przed mistrzem, żakowskiego wyrywania się z pod jego opieki... Zapewniano mnie, że dla sfer wyższych nic jest dziś tajemnicą, że car przyobiecał konstytucyą Loris Melikowowi, a potem skorzystawszy z jego chwilowego oddalenia sporządził swój „samodzierczy" manifest z Pobiedonoscowym. Faktem jest również, iż na zjazd Gdański uciekł on najformalniej przed Ignatjewym!...

Pewnego rodzaju jaśniejszym promieniem na ciemnym horyzoncie wewnętrznego życia Rosyi może być to tylko, że, jak zapewniają czasem poufnie osoby mające rzeczywiste stosunki z warstwami bliższemi dworu, hr. Ignatjew mimo swoją panslawistyczność mimo zwracanie dość pilne uwagi przy każdej sposobności na interes własnej kieszeni, mimo walczenie przeważnie intrygą etc. etc. ma podobno dobrze rozumieć, iż Rosya dzisiaj bez rzeczywistych reform konstytucyjnych istnieć nie może. Mając wszakże nie mało do walczenia z najrozmaitszemi kierunkami i wpływami przy dworze i niekonstytucyjnemi usposobieniami samego cara musi on dopiero go „wpędzić w konstytucyą" (wognat' w konstituciju), jak się wyrażają zwolennicy reform postępowych w wyższych sferach rosyjskich... „Wpędzanie" to Aleksandra trzeciego w liberalniejszy nastrój ma jeszcze oprócz przeszkód w anti-konstytucyjnych żywiołach zawadę w stosunku Giersa i jego zwolenników do ministeryalnej i dworskiej kliki Ignatjewa.. Giers i całe ministeryum spraw zewnętrznych usposobione jest ogromnie pokojowo, uważa ono za stosowne utrzymać pokój, płacąc za niego wszelaką cenę i usposobione jest niezmiernie wrogo przeciw panslawistyczno-awanturniczym zachciankom Ignatjewa. Kolizya ta dwu ministeryów petersburskich tłumaczy, jakim sposobem np. mowa Skobelewa, może być równie dobrym wyrazem zamiarów caratu, jak i zapewnienie *Journal de St. Petersburg*, że nie ma ona bynajmniej charakteru oficyalnego; jedno z tych oświadczeń może pochodzić z ręki Ignatiewa — drugie napisało się pod auspicyami Giersa, które z nich wszakże ma istotnie polityczne znaczenie rozstrzyga się tu już przez powodzenie w walce jednej lub drugiej koteryi, ale nie żadne względy rzeczywiście polityczne, ale nie wzgląd na dobro narodu, ale nie rozum państwowy.

Wracając wszakże do konstytucyjnych dążeń Ignatiewa zaznaczyć wypada, iż mogą one być dosyć prawdziwe, gdyż wiadomości, które w tej sprawie podajemy, pochodzą właśnie z koteryi anti-Ignatiewowskiej, a więc nie mogą się silić na kompliment dla niego... A może to zresztą tylko środek zdyskredytowania ministra spraw wewnętrznych w oczach niekonstytucyjnego cara?? Kto wie, i to być może tem więcej, że jak już nieraz zaznaczaliśmy, reformatorstwo caratu w ogóle i Ignatiewa w szczególności w niczem zgoła prócz czynów najreakcyjniejszych się nie pojawiło... A swobodniejszy, bodaj pozornie swobodniejszy oddech rosyjskiemu społeczeństwu bardzo i bardzo już potrzebny! Czuje ono tę potrzebę i staje się coraz opozycyjniejszem, coraz śmielej i bardziej stanowczo protestuje przeciw temu, co go dławi, co mu oddech tamuje...

Objawów tej opozycyi, prócz działalności rewolucyjnej, z dniem każdym więcej, a im te objawy legalniejsze, tem straszniejszemi są naturalnie dla absolutyzmu moskiewskiego. Zaznaczyć tu konieczna, jak gwałtownie nieraz domagają się w Rosyi przedstawiciele ogółu czego innego nad to, czem go do dziś karmiono. W kronice wewnętrznej np. miesięcznika *Russkaja Riecz* (za styczeń) czytamy: „Wszystko to, co się działo dawniej. dla starego naszego społeczeństwa nie miałoby żadnego znaczenia. Społeczeństwo owo wychowane na gruncie poddaństwa, na gruncie zamkniętej, inkwizycyjnej, absolutnej tajności, społeczeństwo ówczesne przyzwyczajone do oddechu stęchłem powietrzem, niczem nie warunkowanej opieki administracyjnej, niczego lepszego nad te stosunki nie żądało, a wątpliwa nawet, czy miało ono pojęcie o czemś lepszem, czy miało ono wyobrażenie, że coś lepszego istnieć może; ani wyjaśniać, ani oceniać tego, co się w okół niego działo, nie było ono przyzwyczajone, nie miało ku temu ochoty i nie sądziło, że ma prawo do tego. Raz na zawsze krótko i jasno stare rosyjskie społeczeństwo miało powiedziane: Masz Arakczejewa albo Dubbelta i nic innego mieć nie będziesz prócz Arakczejewa i Dubbelta!" Otóż społeczeństwo to wiedziało wówczas dobrze, że nic prócz Arakczejewa i Dubbelta mieć nie będzie i nawet sądziło, że to tak właśnie być powinno. Społeczne nerwy tym sposobem doprowadzone najostateczniej do odrętwienia nie czuły potrzeby ani chęci oceniania faktów i zjawiska lub zastanawiania się nad ich pożytecznością i celowością... Strata wszakże jednej z najgłówniejszych podstaw porządku rzeczy (poddaństwa) oraz wiary w nienaruszalność innych „podstaw" zmieniła stanowczo warunki życia rosyjskiego społeczeńswa i jego stosunek do faktów tego życia... Ostatnie dwadzieścia pięć lat wyprowadziły już to społeczeństwo z stanu obywatelskiego niebytu..." Dalej autor tego artykułu jawnie i otwarcie powiada. że wszystko to, co rząd zapowiada, nie wystarcza dziś społeczeństwu rosyjskiemu, a tem mniej naturalnie zadowolone ono być może z tego, że w istocie rzeczy nic się nie robi nawet w kierunku „obiecanek" prócz niezrozumiałych dla nikogo i bezustannych zmian w personalu rządowym. Trzeba tu jeszcze i to pamiętać, że pismo, o którem mówimy, nie jest bynajmniej ani zbyt radykalne, ani nawet za liberalne, owszem umiarkowane ono bardzo, a nawet konserwatywne do pewnego stopnia i w pewnych razach. Daje to miarę dość dokładną powszechnego usposobienia ogółu....

Należy tedy mieć nadzieję, że w ten lub inny sposób usposobienie to w miarę wzmagania się jego świadomości i stanowczości, zmusi carat do ustępstw. Słusznemi wszakże są obawy ludzi poważniej dbających o dobro swego kraju, aby zawikłania wschodnie, rozdmuchiwane na gwałt przez złą wolę lub głupotę nie wstrzymały owego rozwoju świadomości, który obiecuje z dzisiejszego ciemnego i ciężkiego stanu Rosyi wysunąć ją raz nareszcie na spotkanie lepszych i jaśniejszych czasów... Jak wiadomo *Golos* zaraz w początku zawikłań w wypadkach powstańczych monarchii austryackiej wystąpił bardzo ostro przeciw bezrozumnym i szowinistycznym wrzaskom niektórych organów rosyjskich. Solidaryzowała się z tem wystąpieniem dość znaczna część rozsądniejszych pism w caracie, a w ostatnich czasach w tym duchu zaczął przemawiać dosyć sympatyczny z pewnych względów i prawie zawsze trzeźwy *Russkij Kurjer*, wydawany w Moskwie.

Zaczepiwszy o „szowinizm", zaznaczymy, że niedawne wypadki antiniemieckie w prowincyach nadbałtyckich nie są zdaje się faktami oderwanemi, przypadkowemi, owszem pozostają one przedewszystkiem w związku z ogólnem niespokojnem usposobieniem warstw niższych w caracie, a po drugie harmonizują one doskonale z bardzo wrogiem usposobieniem większości pism rosyjskich do niemców nadbałtyckich. W tak zwanych oficyalnie „ostzejskich" guberniach stosunki są rzeczywiście dosyć nie normalne; wedle danych, które w roku zeszłym jeszcze podały „Sowremiennyja Izwiestija" przebywa tam 1.500,000 Lotyszów, 500.000 Estów, 100,000 Rosyan, 200,000 Niemców; owoż z całej tej masy mieszkańców uposażonym w prawa i panującym żywiołem jest drobna dwiestotysięczna cząstka Niemców. Właściwi mieszkańcy kraju są najhaniebniej upośledzeni!.. Jak zaś żywioł uprzywilejowany postępuje w stosunku do upośledzonego, można wnosić z faktu podanego przez *Rygskij Wiestnik*, który opowiada, iż włościanin Pulk ze wsi Pernowo za napisanie jakiejś skargi do ministeryum przez *ordnungsrickter'a* Pillara skazany został na rózgi.. Sędzia sam asystował egzekucyi, która wedle cytowanego pisma była dosyć krwawą!.. Prasa rosyjska w prowincyach tych radaby podciąć panowanie germańskie wprowadzeniem sądownictwa rosyjskiego i ziemstw; podobneż projekty w tym względzie ma także rząd, ale natrafia w tym razie na bardzo znaczne przeszkody, między któremi pewną dosyć poważną rolę musi odgrywać i ta okoliczność, że projekty podobne i usposobienie prasy moskiewskiej w tym względzie, jak donosiło *Echo*, (No 11) mają się bardzo nie podobać w Berlinie.

Na zakończenie muszę jeszcze podać trochę drobnych wiadomości o wypadkach ostatnich czasów.

Przedewszystkiem miano tu, wedle pogłosek, aresztować jakąś osobistość, która przygotowywała się do zamachu na ober-prokuratora „Najświętszego Synodu" (?) Pisma miejscowe nie wzmiankują o tym fakcie. Następnie koło Nikołajewskiego mostu policya wykryła t. z. „konspiracyjne" mieszkanie, czyli miejsce schadzek rewolucyonistów, gdzie aresztowano 5 osób.

Ministrowi spraw wewnętrznych ma być dodany drugi pomocnik do spraw policyjnych; jako kandydata wskazują generał-adjutanta Seliwestrowa b. naczelnika IIIgo Wydziału... Jeźli mianowanie to rzeczywiście nastąpi, to czy i ten fakt może ma świadczyć o „konstytucyjnem" i „reformatorskiem" usposobieniu caratu?? O ile Seliwestrow jest znany rosyjskiemu, a zwłaszcza petersburskiemu społeczeństwu, trudno sądzić, aby miał on coś wspólnego z reformami!

Z Hercegowiny i Krywoszy.

Kilka tygodni upłynęło już od czasu zarządzonej mobilizacyi korpusu operacyjnego przeciwko powstaniu na południu monarchii — od dawna też już z niecierpliwością oczekujemy rozpoczęcia akcyi stanowczej, z gorączkową obawą rozczytujemy się w każdym z pola walki nadchodzącym telegramie, czy nie przyniesie on nam już smutnej wiadomości o większym rozlewie krwi żołnierzy w szeregi powołanych, a przecież z otrzymanych dotychczas doniesień o ruchach rokonesansowych i drobnych tu i ówdzie utarczkach nie możemy się jeszcze dopatrzeć wątku jakiejś ogólnej akcyi.

Jest to stadyum niepokojącej ciszy przed burzą.

Rekonesanse dowodzą, że wojska stanęły już do dyspozycyi w miejscach swoich przeznaczeń, rozpatrują się w swojem położeniu, badają siły i stanowiska nieprzyjaciela, stwarzają dla siebie podstawy przyszłej operacyi, gromadzą zapasy wojenne, fortyfikują ważniejsze punkta, budują drogi, aby z całą pewnością uderzyć na wyśledzonego nieprzyjaciela i przysposobić sobie wszelkie warunki rychłego zwycięstwa.

Przygotowania te, jak w umieszczonym w Nr. 39 dziennika naszego artykule „z Krywoszy i Hercegowiny" już wspomniano, odbywać się muszą równocześnie dośrodkowo na całej linii podstawy. Tu więc leży przyczyna wyjaśniająca nam zwłokę w akcyi, tłumacząca tę ciszę na polu walki, a zarazem uspokajająca nas, że fmp. Jovanowicz nie roztrwoni powierzonych sobie sił, nie przeleje nadaremnie ani kropli krwi, ale z całą przezornością chociaż powoli — zdąża do utrzymania powagi Austryi na południu. A nie tak to łatwy orzech do zgryzienia, chociaż tak znaczne siły przeciw drobnym garstkom powstańców nagromadzono. Wyjaśnił to już w swoim czasie minister wojny interpelującym go o to w Radzie państwa po okupacyi, a dziś wypadłoby nam przypomnieć czytelnikom owe wyjaśnienia, bo warunki, jakie wojska austryackie w czasie okupacyi zastały, nie zmieniły się bynajmniej ze zmianą nieprzyjaciela, jakiego dzisiaj mają przed sobą.

Teren kastowy dostarcza nieprzyjacielowi wiele naturalnie obwarowanych pozycyj, których odebranie wymaga dzielenia sił atakujących na kilka kolumn, działających wprawdzie wspólnie dośrodkowo, lecz nie mogących się wzajemnie wspierać, bo oddzielonych od siebie znaczniejszą przestrzenią, górami i parowami poprzerzynaną. Ztąd też każda z tych pojedynczych kolumn musi co do sił wyrównywać obwarowanemu nieprzyjacielowi, by możliwemu napadowi sama oprzeć się mogła. Ruchy tych kolumn obliczone być muszą przeważnie na obejście nieprzyjacielskiej pozycyi, a samo ukazanie się takiej kolumny na tyłach lub skrzydłach nieprzyjaciela, zajętego w czole inną kolumną, wystarcza by nabawić go panicznego strachu i skłonić do ucieczki, jak tego mamy liczne przykłady z czasów okupacyi, mianowicie z potyczek pod Han Bjelalovacz, w wąwozie Trzebinicy, na drodze od Trzebini ku Klobukowi, pod Mokro, Senkovicz i wielu innych.

Nie potrzeba tłumaczyć, że podobne operacye oszczędzają rozlewu krwi, ale wymagają rozwinięcia znaczniejszych sił i pociągają za sobą większą stratę czasu, dając w zamian stanowcze korzyści.

Ale nietylko podjęta z nieprzyjacielem walka wymaga tak znacznych sił, bo każdy nawet krok naprzód rozdrabnia je dla zabezpieczenia raz zajętego płatu kraju, ciągnących za oddziałami taborów, pobudowanych dróg, mostów, telegrafów, — rozdrabnia je dla zamknięcia każdego przesmyku, którymby się nieprzyjaciel ze ściskającego go pierścienia wymknąć zdołał — nuży je forsownemi marszami w bezustannem ściganiu nieprzyjaciela, — wymaga ciągłej zmiany tych sił.

Jeżeli wreście podobne przykłady, jak wymordowanie kilkudziesięciu huzarów pod Maglaj, zalecają wielką ostrożność w pochodzie, a najdrobniejsza nawet przez nieprzyjaciela osiągnięta korzyść rozzuchwala go i świeże zapala umysły, a istniejące jeszcze oddziały powstańcze bardziej zagrzewa do walki, to występowanie większemi siłami, rekonensanse całemi batalionami ochraniają od katastrof podobnych Maglajskiej, a nieprzerwanie odnoszone nad nieprzyjacielem korzyści gnębią go, odbierają mu otuchę i przyczyniają się do zlokalizowania, a w następstwie do zupełnego stłumienia powstania.

O ile temu zadaniu wojska austryackie w obecnem położeniu zadosyć uczynią najbliższa przyszłość okaże.

Mowa Skobelewa.

Wyzywające przemówienie butnego pogromcy Kirgizów wywołało w całej prasie europejskiej hałas, chociaż tyradzie generała słusznie przypisują interes bardziej psychologiczny, aniżeli polityczny. Z każdego wyrazu przebija niesłychana ambicya, a jeden z dzienników wprost pomawia Skobelewa o „manię wielkości". Tak n. p. pisze berlińska *National Ztg.*: „Nigdy jeszcze nie doprowadzono dalej lekceważenia cara i jego władzy monarszej, jak to uczynił generał Skobelew w przemówieniu swojem. „Nieprzyjacielem naszym jest Niemiec!" woła Skobelew, a barbarzeńskie te wyrazy śmieszą nas więcej, aniżeli straszą. Generał Skobelew, który jeszcze nie złożył dowodu, że potrafi komenderować armią, grozi dwom pierwszym mocarstwom Europy — a to już czystym jest obłędem wielkości. Że walka Sławian z Teutonami będzie długą, krwawą i straszną, o tem słyszeliśmy już niejednokrotnie z ust panslawistycznych i jesteśmy przekonani o chęciach Skobelewa w tej mierze, ale od chęci do wykonania zawsze jeszcze daleko. Wielkiemi słowami trudno zwalczyć nieprzyjaciela, a słowa Skobelewa wcale im nie imponują My zresztą nie boimy się nikogo. Ale jeżeli rząd rosyjski nie ma siły, aby powstrzymać generała zostającego w służbie czynnej od wygłaszania mów agitacyjnych, to my prędko przestaniemy liczyć się rządem, który w ten sposób zyskuje znamię dwulicowości lub skończonej niemocy". Sam zresztą Skobelew usiłuje osłabić wrażenie swej mowy i w tym duchu wyraził się w obec korespondenta

kładają się mineralne cząstki ziemi. Przygotowują więc dżdżownice wybornie grunt pod uprawę roślin, tembardziej, że przez ich żołądek przechodzi ziemia tak jakby przesiana przez delikatne sito, a wszystkie cięższe kawałki i cząstki opadają coraz niżej ku podłożu. To rozdrobnienie zaś ziemi, czyni ją tem zdolniejszą do nasycania się wilgocią i pochłaniania rozpuszczonych roślinnych pokarmów. Darwin rozbiera szczegółowo chemiczne zmiany, jakim gleba w skutek takiej wędrówki ulega. Podnosi on też wpływ tegoż przerabiania ziemi na odnawianie gleby jeszcze i z innych względów. Niewątpliwie bowiem, że odchody robacze zostają spłókiwane deszczem, a w suchym stanie unoszone z wiatrem i tym sposobem nawet w płaskich okolicach zwierzchnia część gleby dostaje się do rowów, strumyków, rzek i wpada wreszcie w paszczę oceanu. Z drugiej znów strony robaki zakopują się i w głąb ziemi, a wylepiając swe rurki odchodami, znoszą humus do głębszych warstw, drenują je i przygotowują chociaż może bardzo powoli do tego, że z czasem stają się i one w kolei czasów urodzajną glebą.

Tyle w głównych zarysach mówi Darwin. Jestto praca, jak zwykle bywają dzieła tego autora, gruntowna, ale mniej, jak zwykle oryginalna. Rozprawa duńczyka pana Hensen, wydana przed 5ciu laty pod wieloma względami te same wypowiada zdania. Tylko rzecz tu wszechstronniejsza.

Swoim zwyczajem przedstawia autor nie tylko treść samą, ale wszystkie akta na jej poparcie; opisuje z największą drobiazgowością sposób poszukiwań, w skutek czego praca czytać się musi powoli i uważnie. W rozdziale traktującym o inteligencyi nie uwzględnia nigdzie różnic, jakie i tu muszą zachodzić między różnemi osobnikami, w skutek czego rzecz z pewnością nie jest dokładna. W końcowych zaś rozdziałach nie przedstawia wszystkich czynników, które na tworzenie się gleby wpływają rola grzybów i bakteryi, nie mówiąc o innych zwierzęcych grabarzach nie zaznaczona nawet, w skutek czego ktoś nieobeznany ze wszystkiemi ruchami tego procesu mógłby po przeczytaniu książki wynieść mniemanie, że to wszystko, co widzimy, to wyłącznie praca robaków.

Nareszcie w roli, jaką odgrywają te mizerne stworzenia, co uprawiają glebę, co podkopują fundamenta, co zagrzebują zabytki przeszłości, nie wspomniano o jednej jeszcze, potężnej, dla ludzi i innych zwierząt ogromnego znaczenia, o czynności, w przeciwstawieństwie wszystkich tamtych, szkodliwej dla ludzkości, o roznoszeniu zarazy karbunkułowej! Tak jakby prace Pasteur'a wcale nie istniały, nie wspomniał nigdzie ani słówkiem autor, że dżdżownice natrafiwszy w łonie ziemi na padlinę zdechłą na karbunkuł i zakopaną toczą ją i wyrzucają potem bakteryje, będące przyczyną karbunkułu.

Ale usterki te równoważy jedna pokaźna myśl, która jak grzmot rozlegający się po całym naraz horyzoncie, przenika tę książkę — równoważy jedna myśl, która jak błyskawica rozjaśniająca naraz szerokie widnokręgi, rzuca nowe światła wśród rzesz ludzkości, myśl: że zacząwszy od najmniejszych, bezbronnych, pozornie słabych i niedołężnych, że zacząwszy od stworzeń, których umysł leży jeszcze w powijakach niemowlęctwa wszystko w ciągłej jest pracy i ciągłej ulega przemianie. Życie to praca i przemiana. Kto nie postępuje, ten już zamiera.

Dr. J. Rostafiński.

Köln. Ztg., a nawet zapowiedział sprostowanie w dzienniku *France*, chociaż w innych znowu pogadankach oświadczył, że główny sens jego wywodów dobrze został oddany. Słusznie powiada półurzędowy *Fremdenblatt* wiedeński, że mniejsza o to, czy Skobelew mówił grzecznie, czy niegrzecznie, a w sprawie traktatu berlińskiego nie chce nawet dziennik rozprawiać z generałem, który sam przyznał, że nie jest politykiem. Berlińska *Germania* w tonie sarkastycznym dziękuje Skobelewowi, że tak otwarcie wyjawił plany panslawistów, że tym sposobem znakomitą oddał usługę Niemcom, podczas gdy prasa francuska zdala się trzyma od niebezpiecznej kwestyi. Tak n. p. pisze *National*: „Musimy stać zdaleka od panslawistycznego pochodu Rosyi; podziwiamy odwagę i patryotyzm Skobelewa, ale nie możemy dać się porwać; Francya jest państwem poważnem, które przyszłości swej nie rzuca na stół hazardu, ani też naraża na grę przypadków“. Tymczasem Skobelew paraduje na bulwarach paryskich i pokazuje się Francuzom na maskaradach. Londyńska *Army and Navy Gazette* dowiaduje się nawet, że wojowniczy komiwojażer panslawizmu wkrótce przybędzie do Londynu, aby na wzór pani Nowikow pieniądzmi ubić wszelkie wichrzenia russofagów na Albionie w razie, gdyby Rosya zaatakowała Austryę w Europie, a Turcyę w Małej Azyi. *Pall Mall Gazette* nareszcie z zapałem mówi o Skobelewie, którego „historya postawi kiedyś obok Napoleona, Wellingtona, Granta i Moltkego“ (!) Tymczasem zdaniem samych Moskali zdobycie Taszkentu było większą brawurą, aniżeli poskromienie Kirgizów, a także o uprawnieniu i znaczeniu mowy Skobelewa należy czekać na zdanie prasy rosyjskiej zwłaszcza półurzędowej.

Proces przeciw socyalistom w Poznaniu.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 16 b. m. odczytano naprzód książeczkę: „Kto z czego żyje“ przez Jana Młota. Jest to popularny wykład zasad socyalistycznych, treścią zaś jego podżeganie robotników przeciw chlebodawcom, wystawienie robotnika jako jedynego człowieka, żyjącego z pracy rąk, podczas gdy inne klasy, to tylko pijawki ssące od wieków krew i pot z robotników. Środkiem wyswobodzenia się z tej wiekowej niewoli jest odebranie fabryk i ziemi właścicielom i rozdzielenie jej między robotników. Za znakomity przykład tej opozycyi służyć może komuna paryska. W broszurze tej najwyraźniej wypowiedzianą jest zasada, że sprawa socyalizmu nie ma nic wspólnego ze sprawą narodowości i że w naszych stosunkach wysuwanie kwestyi polskiej, tylko może zaszkodzić sprawie socyalizmu.

Następują dalej zeznania Truszkowskiego co do pisma ulotnego „Odpowiedź na denuncyacyę Orędownika“, drukowanego potajemnie w Poznaniu, tudzież zeznanie Mendelsohna co do listu otwartego, pisanego przez niego do Leona Hartmana, oskarżonego o udział w morderstwie cara Aleksandra II.

Przesłuchiwanie świadków stanowiło ciekawą część procesu, rzuciło bowiem światło na sposób prowadzenia agitacyi przez oskarżonych. Świadek Stanim nic pewnego nie zeznał, natomiast Dąbkiewicz, ślusarz z fabryki Cegielskiego, wiele opowiedział ciekawych rzeczy. Świadek ten zeznaje, że Goryszewski przyszedł raz do niego i powiedział: „Myślę, że mnie pan nie zdradzisz, chodzi tu o rzecz nie tak wielkiej wagi — o polepszenie bytu robotników. W tym celu przybyli do Poznania ajenci socyalistyczni“. Następnie zaprowadził Goryszewski świadka do tych ajentów, czekających w Zielonym ogrodzie. Był to Mendelsohn i Truszkowski. Obadwaj wszczęli rozmowę o nadchodzących wyborach i radzili, by wybrali do parlamentu bez względu na narodowość tylko takiego posła, którýby znał położenie robotników i umiał się za nich wstawiać; mówili dalej, że robotnicy obecnie mają tak lichy zarobek, że im fabrykanci z przed nosa chleb zabierają itd. Potem chodził Mendelsohn z świadkiem i robotnikiem Budzyńskim prawie dwie godziny po ogrodzie, rozprawiał dalej na ten sam temat i powiedział na uwagę świadka, że to wszystko do rewolucyi prowadzić musi, iż gdy żadne środki nie pomogą, to naturalnie tylko im rewolucya pozostaje. Wreszcie dał M. świadkowi broszurę „Kto z czego żyje“, nakazując mu pilne jej czytanie i dawanie innym do czytania. Dalej powiada świadek, że od Goryszewskiego dostał do czytania “Kwestyonaryusz roboczy“ i Przedświt i że przytem G. mu powiedział, aby potajemnie pisma te po przeczytaniu włożył w kieszeń któremu ze swych towarzyszy. Dnia 27 sierpnia, spotkał świadek Bujakiewicza i Truszkowskiego, którzy go zaprowadzili do restauracyi Mittaga na Małych Garbarzach. Formalnego zebrania wprawdzie tam nie było, lecz znajdowało się w lokalu 7 robotników. Truszkowski powiedział: „Jutro są imieniny Zosi, musimy jej powinszować“, poczem napisał wiersz, który Bujakiewicz półgłosem odczytał; z niego wynikało, by jeden drugiego nie zdradzał i to pod karą śmierci. Dalej każdy z obecnych dostał inne sławiańskie, świadek np. Dobromił. Gdy się wszyscy rozeszli, został się świadek z Tr., który go prosił, aby mu na drugi dzień przyprowadził do mieszkania zdolnego jakiego towarzysza, umiejącego piśmiennie donosić mu o tem, co się w Poznaniu dzieje.
Inspektor Glasemann oświadcza, że przy przesłuchaniu policyjnem Dąbkiewicz powiedział, że u Mittaga już kółko było utworzone, że członkom podano hasło, po którem mieli się poznawać, że wreszcie rozumiał wtedy tak, jakoby to „kółko“ miało się „Zofią“ nazywać i że tej to „Zofii“ jako w dzień utworzenia, urodzin jej, zdrowie pito. Ostatni domysł wiele ma prawdopodobieństwa. Świadek tokarz Niemojewski z fabryki Cegielskiego, zawikłał się w same sprzeczności, a ponieważ robił wrażenie nie zupełnie trzeźwego, więc nakazał przewodniczący, by się na 2 godziny oddalił, lecz budynku sądowego nie opuszczał. Pledziewicz, robotnik z fabryki Cegielskiego, rodem z Litwy zeznał, że pierwszy raz zetknął się z 3 agitatorami socyalistycznemi t. j. Mendelsohnem, Truszkowskim i Janiszewskim na majówce robotników fabryki Cegielskiego. Tu dostał od Kosobuckiego broszurę „Kto z czego żyje“ a od Truszkowskiego 2 broszury, „Kto z czego żyje“ a drugiej sobie przypomnieć nie może. Zkąd się ci trzej agitatorowie na majówce tej wzięli, nie wie, lecz przedstawiony im został przez Kosobuckiego. Agitatorowie ci powiadali mu również o przykrem położeniu robotników i sposobach zaradzenia temu. Nazwisk Kosobucki nie wymienił, tylko powiedział, że to są „wiarusy nasi.“ Przy wzniesieniu przez robotników okrzyku na cześć p. Cegielskiego jako ich chlebodawcy, powiedział Truszkowski: „iż Cegielski to nie jest ich chlebodawca, lecz chlebożerca.“ Dnia 15 września spotkał świadek w Zielonym Ogrodzie Kosobuckiego i Truszkowskiego. Tu wezwany został, by szedł z nimi do Strzelnicy na Miasteczko, gdzie zebrało się około 12 robotników. Tu znowu mówiono o biedzie robotników i t. d., przyczem Tr. miał dłuższy wykład. Na tem zebraniu otrzymał świadek od Tr. egzemplarz „Równości.“ W parę dni potem przybyli znów agenci do jego własnego domu i powiedzieli mu, że na przyszłą niedzielę będzie zebranie na Wildzie u Ciszewskiego. Na to zebranie świadek poszedł. Robotnicy siedzieli przy 3 osobnych stołach, a przy każdym stole jeden agitator, Mendelsohn, Truszkowski i Janiszewski. Ten ostatni czytał program, z tego zrozumiał świadek, że wszystko co się działo, miało być największą tajemnicą, że ten, któryby tę tajemnicę wydał, nie miał być, jak się świadek wyraża, wprawdzie zamordowany, ale tylko „z drogi sprzątnięty!“

Tu już się potworzyły kółka i to przy każdem z tych 3 stołów jedno. Przy stole, gdzie świadek siedział, było kółko składające się z 10 członków, na przewodniczącego obrano Preussa, na zastępcę jego Czujewicza. I na zebraniu w lokalu Konopińskiego, był świadek i słyszał tam głównie Janiszewskiego mówiącego na zwykły temat. Nie było to zebranie żadnego kółka, bo tylko było tam 6 czy 7 osób, prócz Mendensohna, Truszkowskiego i Janiszewskiego.

Następnie zawołano świadka Niemojewskiego i uznawszy go za dostatecznie wytrzeźwiałego zaczęto przesłuchiwania jego. Tenże zeznał że pierwszy raz spotkał się z Truszkowskim w Zielonym ogrodzie, gdzie Trusz. doń przystąpił i jako Kasyer mu się przedstawił. Z Mendelsohnem i innemi agitatorami spotykał się świadek często i to na alei i że prawili o polepszeniu doli robotnika, o tworzeniu kółek i t. d. W tym samym dniu, w którym było zebranie u Ciszewskiego, była też majówka krawców w parku Wiktoryi. Idąc w tę stronę spotkał Mendelsona, Truszkowskiego i Janiszewskiego, jadących na tę majówkę. Na wezwanie Janiszewskiego wsiadł też do dorożki i pojechał z nimi, choć z początku nie chciał i perswadował im, „że tam tak nie będzie żadnej zabawy, bo krawcy się zwykle upijają.“ Wstęp i to, co wypili, zapłacił Mendelson. Parę tylko minut bawili, gdyż „krawcy rzeczywiście byli pijani“ i przy odjeździe powiedział Mendelson: „Tu nie ma co robić, bo krawcy się popili.“

Przewodniczący wzywa świadka, by w niemieckim języku swe świadectwo oddawał. Świadek odpowiada, że po niemiecku wprawdzie rozumie, lecz „wyjęzyczyć“ się nie potrafi, dlatego prosi o polskie przesłuchiwanie. Świadek zeznaje dalej, że był też na zebraniu u Konopińskiego, na które wezwany został przez Mendelsona, gdyż miało tam być kółko utworzone. Co tam radzono i mówiono, świadek nic wie, gdyż działo się to wszystko w drugiej stancyi, do której nie wszedł.

Świadkowie Budzyński, Wróblewski i Rzarzyński zeznają co do zebrań u Ciszewskiego na Wildzie, Mittaga i na Miasteczku z małemi nieznacznemi zmianami to, co poprzednio słuchani świadkowie zeznali. Z zeznania świadków tych wynika, że wszyscy w równy sposób i w tem samem miejscu tj. na Zielonym ogrodzie po raz pierwszy się z agitatorami zetknęli; że agitatorowie ci znajdowali się zawsze o tym czasie, o którym robotnicy z fabryki Cegielskiego z roboty wracali lub na robotę szli, na Zielonym ogrodzie i tamże ich zaczepiali a mianowicie wzywali ich w ten sposób na zebranie, które się na Wildzie odbyło. Świadek Wróblewski zeznaje prócz tego, że był też na owem zebraniu u Ulbricha, w gospodzie introligatorskiej, dnia 8 sierpnia, że tamże Jankowska coś dłuższy czas czytała, zdaje mu się, że program socyalistyczny i że Mendelson go objaśniał. Na to zebranie wezwał go Janiszewski, od którego kupił broszurę „Kto z czego żyje“ za 10 fen. Jankowska czytała, siedząc, lecz podniesionym głosem—a wszyscy pilnie słuchali. Także i na zebraniu w lokalu Kindlera była Jankowska, która chciała znów coś zacząć czytać, lecz jej przeszkodzono.

Świadek Słotwiński, który bardzo niepewny jest w swem zeznaniu opowiada o zebraniu u Ulbricha i Kindlera. Na każdym z tych zebrań jak i na zebraniu „Pod trzema gwiazdami“ na Chwaliszewie było do 9 osób. Wszędzie rej wodzili owi 3 agitatorowie i najwięcej rozprawiali o kwestyi roboczej itd. Świadkowie Łabędzki, Zdrojewski, Gramziński, Grześkiewicz i Mruczkowski również w ten sam sposób opowiadają o zebraniu u Ulbricha, co wyżej wspomniani świadkowie. Świadek Łabędzki oświadcza tylko, że ta karta, z której Jankowska czytała, była w formacie oktawy i że to nie był ani egzemplarz *„Równości“* ani „Program socyalistów lwowskich“; dalej, że tu była mowa o rewolucyi, o tworzeniu kółek itd. i umówiono się, by jeszcze raz się gdziekolwiek zejść. Świadek Witkowski zeznaje, że przez Preussa i Grzybowskiego został zabrany do lokalu Konopińskiego i że poszedł tylko z czystej ciekawości, by socyalistę sobie zobaczyć. Tu znajdował się Truszkowski i Janiszewski, którzy wykładali o kwestyi roboczej, o nadchodzących wyborach do parlamentu itd., że dalej w tym samym czasie, w którym się agitatorowie socyalistyczni uwijali, znalazł egzemplarz broszury „Kto z czego żyje“.

Świadek Desperak oświadcza, że po niemiecku nie umie i prosi o przesłuchanie w polskim języku.

Na zapytanie przewodniczącego, czy świadek dostatecznie włada językiem niemieckim, oświadcza inspektor Glasemann, że jak najdokładniej i że on i wszyscy świadkowie nie chcą umyślnie po niemiecku być słuchanemi, ponieważ nie chcą prawdy powiedzieć i podczas tłumaczenia pytań przewodniczącego na język polski na czasie zyskać dla przygotowania się na odpowiedzie. Przewodniczący wzywa świadka do tłumaczenia się w języku niemieckim, czego się świadek wzbrania. Prokurator wnosi o skazanie świadka na trzy dni aresztu. Sąd skazał świadka na 24 godzin aresztu i to natychmiastowego. W skutek tego świadek został natychmiast do więzienia odprowadzony.

Co do zebrań a raczej wzajemnych spotkań u Konopińskiego, Kindlera, pod trzema gwiazdami, Schlesingera, Mittaga, Ulbricha i Ciszewskiego na Wildzie, to wszyscy mniej więcej świadkowie jedno i to samo zeznają. Wszędzie czytali agitatorowie z broszury: „Kto z czego żyje“, z czasopism *Przedświt* i *Równość*, wszędzie rozprawiano o ciężkiej doli robotnika, o sposobie poprawienia takowej, o wyzyskiwaniu robotników przez fabrykantów, rozdawano broszury i pisma socyalistycznej treści itd. W tem są prawie wszyscy świadkowie zgodni, że u Ciszewskiego na Wildzie były kółka utworzone, lecz takowe nigdy potem, prócz tego wieczora, nie schodziły się i nie funkcyonowały.

Świadek Jakubowski zeznaje, że na owem zebraniu na Wildzie wyraził się Janiszewski że król pruski potrzebuje 3000 tal. dziennie a nic nie pracuje, tylko każe robotnikom na siebie pracować i że z tych pieniędzy mogłoby się tyle rodzin utrzymać.

Świadek Drozdowski zeznaje co do Truszkowskiego, że tenże mówił mu, by mu sprowadził gimnazyastów, którzyby łatwiej tę naukę socyalistyczną pojęli, że Truszkowski dał mu 3 egz. *Równości* i broszurę „Kapitał i praca“ z wezwaniem, by sam pilnie czytał i innym dał także do czytania. (Dok. nast.)

Sprawy Rad powiatowych.

***Rudki**, d. 17 lutego.*

Dnia 9 b. m. odbyło się posiedzenie tutejszej Rady powiatowej. Prezes Mieczysław Lewicki zagaja posiedzenie w następujący sposób:

Nie bywszy na ostatniem posiedzeniu, nie miałem sposobności podziękować pp. za wybór na prezesa Rady, którym raczyliście zaszczycić mnie po raz trzeci. Ten wybór jest dla mnie tem cenniejszym, że nasza Rada liczy w swem gronie mężów, którzy położyli wielkie zasługi nie tylko w powiecie, ale i w całym kraju, a z których zasługami moje, jeżeli w ogóle o nich mówić mogę, mierzyć się nie mogą.

Od czasu, gdyście mnie pp. po raz pierwszy wybrali prezesem, minęło już prawie lat 10. Jest to czas, który wywiera przeważny wpływ nie tylko na pojedyncze indywidyum, ale i na instytucyą.

Pozwolę sobie przeto powiedzieć słów kilka o radach w ogóle, a o naszej w szczególności. Wiele mówiono w ostatnich czasach o radach, a przeciwnicy tej instytucyi zarzucali jej głównie brak stosownego rozwoju, brak odpowiedniej działalności.

Sądzę, że może chociaż w części zmieniliby swe zdanie, gdyby zważyli, że jest to instytucya administracyjna, a powolny rozwój takich instytucyi leży w ich naturze. Ludność musi się najpierw do niej przyzwyczaić, wżyć się z nią niejako, a potem dopiero uznaje jej użyteczność.

Tylko instytucye finansowe nagle wzrastają, lub upadają. I tak widzieliśmy nagły wzrost Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń i Towarzystw zaliczkowych, nagły wzrost i upadek *Union generale*.

Odwrotnie ma się rzecz z urządzeniami administracyjnemi, których rozwój odbywa się zawsze bardzo powoli. Nikt np. nie zaprzeczy użyteczności sądów przysięgłych, a przecież ta instytucya pozostawia u nas wiele jeszcze do życzenia. W Bośni zaprowadzono instytucye administracyjne wypróbowane i przyjęte w całym cywilizowanym świecie, a jeszcze wiele upłynie czasu zanim zjednają sobie uznanie u miejscowej ludności.

Aby osądzić instytucyą tego rodzaju, musimy zważyć przedewszystkiem, czy rozwój instytucyi jest prawidłowy, bo w tem leży właściwy jej postęp. Lecz z drugiej strony nie zgadzam się na zasadę: *noli me tangere*, przeciwnie te usterki, które są w ustawie o reprezentacyi powiatowej poprawić należy, jestem więc za naprawą, ale nie za zburzeniem.

Na pytanie czy należyty jest rozwój naszej instytucyi musimy odpowiedzieć twierdząco, bo w każdym roku coś się zrobiło użytecznego dla powiatu: Rada powiatowa wybudowała drogę powiatową z Komarna do Gródka i na górne przedmieście, założyła Towarzystwo zaliczkowe i straż pożarną w Rudkach, zaprowadziła sprzedaż taniej soli, przez skontra kas gminnych obudziła zaufanie ludności, tak, że coraz więcej gmin o te skontra się upomina. Przy istnieniu Rad powiatowych i nadzorze nad majątkami gminnemi nie mogą gminy być narażone na utratę majątków gminnych, jak to dawniej się działo, iż bez tego nadzoru wiele obligacyi gminnych zapisów długu państwa poprzepadało.

Strona finansowa tak się przedstawia, iż umorzyliśmy dług w Wydziale krajowym, lecz w skutek uchwały ostatniej Rady zaciągnęliśmy dług 3000 złr. w skarbie hr. Lanckorońskiego na budowę drogi w Komarnie na górne przedmieście, dlatego dodatku powiatowego zniżyć nie możemy.

Po tem zagajeniu odczytał sekretarz sprawozdanie z czynności Wydziału, które Rada bez dyskusyi przyjmuje do wiadomości.

Opuszczając drobniejsze sprawy, załatwione na tem posiedzeniu, wspomnę tylko ważniejsze.

Inżynier Rady powiatowej p. Śmiałowski referuje wezwanie Wydziału krajowego, by Rada powiatowa opuściła coś z kwoty żądanej za wybudowanie drogi objazdowej z Koniuszek siemianowskich na Hordynię i stawia wniosek, by żądać tak jak przedtem na budowę tej drogi 18000 złr., lecz opuścić kwotę 1500 złr., której żądała Rada na konserwacyę tej drogi po jej wykończeniu. Po dłuższej rozprawie, w której wzięli udział członkowie Rady: ks. Kamiński, Janko, Dr Nawratil, Jarzymowski, Górski, Kurek, prezes Lewicki i referent, uchwala Rada pozostać przy pierwotnem żądaniu wyrażonem na posiedzeniu Rady powiatowej dnia 31 maja 1879 r. t. j. by za budowę drogi objazdowej na Hordynią żądać 18000 złr., a na konserwacyą tej drogi 1500 złr. rocznie.

P. Janko referuje sprawę kasy pożyczkowej gminy Bieńkowej Wiszni. Mianowicie Bieńkowa Wisznia posiada kasę pożyczkową z kapitałem 800 złr. Tamtejsza Rada gminna uchwaliła z tej kasy dać 500 złr. na restauracyę cerkwi. Uchwałę tę zamieściła Rada gminna w statutach kasy, sądząc iż to jest zmianą statutów i podała do zatwierdzenia do Wydziału krajowego, lecz Wydział krajowy zwrócił tę sprawę do Rady powiatowej twierdząc, iż Rada na podstawie §. 98 i 99 ustawy gminnej ma prawo tę uchwałę zatwierdzić.

P. referent wnosi więc by Rada zatwierdziła tę uchwałę Rady gminnej Bieńkowej Wiszni. Rada ten wniosek jednogłośnie przyjmuje.

P. Dr Nawratil chce postawić wniosek ze względu na reformę administracyjną, o której teraz tak dużo mówią. Reforma taka jak projektują, by gminom odebrać przekazane im czynności, a ustanowić do tego urzędników, cofnęła by wstecz gminy, które właśnie przez administracyę własnemi sprawami nabierają wykształcenia. Wydział ma prawo nadzoru nad gminną gospodarką, otóż należy tę władzę przelać na delegatów, aby ci zetknąwszy się z zwierzchnościami gmin ich pouczali i podnosili.

Mowca zwraca się do reprezentantów gmin, by bacząc na własne dobro ten wniosek przyjęli, a spodziewa się po starszej braci, iż ten wniosek poprze ze względów patryotyzmu. Wnosi więc, by powiat podzielić na 20 sekcyi i i każdą przydzielić do nadzoru delegatowi. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Następnie odczytuje p. wnioskodawca projekt rozdziału powiatu i propozycyą na delegatów. Rada wszakże, na wniosek ks. Kamińskiego przyjęty przez Dra Nawratila, uchwala mianowanie delegatów i rozdział na sekcye powierzyć Wydziałowi.

Wiceprezes p. Rayski odczytuje budżet na rok 1882 i uzasadnia potrzebę uchwalenia 14to procentowego dodatku do podatków.

Po odczytaniu uchwala Rada bez dyskusyi pozycye rozchodu, dopiero przy pozycyi na „cele dobroczynności i nadzwyczajne wydatki“ wszczęła się dyskusya.

Ks. Kamiński wykazując jak konieczną jest potrzeba oświaty między ludem, jak Rada w tym kierunku działała, jak mało jest dobrych książek ludowych, a potrzeba ich dostarczyć młodzieży po ukończeniu szkoły ludowej, wnosi by dział ten rozdzielić, osobno wstawić do budżetu pozycyę na nadzwyczajne wydatki a osobno na cele oświaty. Proponuje wstawić 400 złr. dla jednego działu i 400 złr. dla drugiego. Wreszcie podnosząc znaczenie kółka pedagogicznego w Rudkach, wnosi, by tej pożytecznej instytucyi przyznać subwencyę w kwocie 50 złr. Po dłuższej rozprawie, w której wzięli udział członkowie Rady powiatowej pp. Dr Nawratil, Górski, Kurek, Wasyliszyn i Janko — uchwalono w zasadzie wniosek ks. Kamińskiego, wszakże z poprawką Dra Nawratila tej treści, by na wydatki nadzwyczajne przeznaczyć 600 złr., a na cele oświaty 300 złr.

Przy pozycyi budżetowej budowa i konserwacya drogi powiatowej 3000 złr; zabiera głos ks. Kamiński i wnosi, by Rada powiatowa uchwaliła budować drogę powiatową z Rudek do Sądowej Wiśni. Komunikacya ta będzie bardzo pożyteczna dla Rudek i dla tej strony powiatu, dla wschodniej części powiatu, już wybudował powiat drogę w Komarnie, należy teraz dla tej strony coś uczynić. Mowca wnosi, by Rada powiatowa na ten cel wstawiła do budżetu na rok bieżący 1000 złr. Kwota ta potrzebną będzie na wykupno gruntu. Przyczynią się także niezawodnie gminy i dwory, przez których grunta ta droga przechodzi, datkami do jej budowy. Budowę w części wykonać można prestacyami. Uchwalono wybudować drogę powiatową z Rudek do Sądowej Wiszni, jeżeli i powiat mościski do budowy tej drogi w swoim powiecie przystąpi wstawić na cel tej budowy w budżecie na rok 1882 kwotę 500 złr, i upoważnić Wydział do przeprowadzenia pertraktacyi w tej sprawie z Radą powiatową mościską, z interesowanemi stronami i z Wydziałem krajowym.

Uchwalonych 500 złr: mają być wliczone do pozycyi „budowa i konserwacya drogi powiatowej“. Przy pozycyi budżetowej na fundusz emerytalny urzędników Rady powiatowej 500 złr. zabiera głos p. Kurek, wyłuszcza iż płace urzędników są małe, że urzędnicy państwowi są lepiej płatni, że na tej płacy cięży obowiązek zapłacenia do funduszu emerytalnego 4% od płacy pobieranej w tych latach, kiedy jeszcze statutu emerytalnego nie było, wnosi więc, aby tę zaległość która wynosi razem od sekretarza, inżyniera i kancelisty kwotę 250 złr. 40 ct; Rada powiatowa pokryła Uchwalono udzielić tytułem bezzwrotnej subwencyi urzędnikom powiatu kwotę 250 złr. 40 ct. na zapłacenie zaległości do funduszu emerytalnego wykazanych z końcem roku 1881. Rada powiatowa wniosek przyjmuje.

P. Rayski odczytuje budżet sprostowany w myśl zapadłych uchwał. Przychód. 1) 14% dodatku powiatowego od kwoty podatkowej 67.638 — 9467 zł. 2) Spodziewany dochód z myta na drodze powiatowej 800 złr. 3) 4% dodatku od podatków na fundusz okręgowy szkolny 3704 złr. — ogół dochodów 12.971 złr.
Rozchód: 1). Czynsz za lokal 200 złr. 2). Płace urzędników sług: 2771 złr. 3). Pauszal kancelaryjny opał i światło 270 złr. 4). Subwencya na cele dobroczynne i wydatki nadzwyczajne 600 złr. 5). Na cele oświaty 300 złr. 6). Na fundusz budowy i konserwacyi dróg powiatowych 3500 złr. 7). Koszta podróży członków Wydziału i delegatów 600 złr. 8). Na fundusz emerytalny urzędników Rady powiatowej 500 złr. 9). Subwencya bezwrotna dla urzędników Rady powiatowej na spłacenie zaległych wkładek do funduszu emerytalnego 250 złr. 40 ct. 10). 4% dodatku na fundusz okręgowy szkolny 2704 złr. Ogół wydatków 11.695 złr. 40 ct. aw:
Budżet ten Rada powiatowa jednogłośnie przymuje.

P. Mochnacki zdaje sprawę z dokonanego szkontra kasy i Rachunków Wydziału za rok 1881. Oświadcza, iż wszystko komisya skontrująca dokładnie zbadała znalazła tak rachunki jako też kasę w najlepszym porządku i wnosi o udzielenie Wydziałowi za rachunki za rok 1881 i w r. b. aż po dzień dzisiejszy absolutoryum.

Kronika.

Kraków, 21 lutego.

† Stanisław Warnka. Smutną wiadomością przychodzi nam dzielić się z naszymi czytelnikami. Młody i utalentowany dr. St. Warnka umarł strawiony suchotami, w mieście Poznaniu. Pewna fatalna przedwczesność uderza, jak słusznie ktoś zauważył, w stratach, jakie ponosimy. Kiedy w innych krajach mężowie, syci lat i zasług, jak dojrzałe kłosy kładą się na łanie, u nas zbyt często kosa śmierci nie czeka pory żniwa i zieloną jeszcze podcina roślinę. I dzisiaj przy śmierci dr. Warnki to samo robimy spostrzeżenie. Młody i wielkich zdolności literat, kilkuletni współpracownik *Dziennika Poznańskiego*, umarł w samej sile wieku i pozostawił po sobie próżnię, niedającą się tak łatwo wypełnić. Dr. Stanisław Warnka urodził się w r. 1845 w Łabiszynie, a pierwsze nauki gimnazyalne pobierał w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. Cały czas swej młodości spędził pod okiem zacnego i powszechnie szanowanego radzcy zdrowia dr. Mateckiego, który niczego nie szczędził, aby pupila swego na dobrego i zacnego wychować obywatela. I dopiął zacny dr. Teofil Matecki swego celu. Wychował młodzieńca, który mając „żar w piersiach niezrównany“ idzie w r. 1863 bronić praw naszych najświętszych, a powróciwszy złamany na duchu i ciele do domowej zagrody, oddaje się pomimo tego z zapałem pracom naukowym. Złożywszy świetny egzamin dojrzałości, odbywał studya na uniwersytecie wrocławskim i berlińskim, przy którym otrzymał stopień doktora filozofii *summa cum laude*. W Berlinie był ulubieńcem uczonego prof. Droysena, który zawsze z wielkiemi o nim wyrażał się pochwałami, świetną rokując mu przyszłość, lecz jedno nierozerwane pasmo trosk i przeciwności danem mu było w udziale. Od r. 1869—1875 był śp. Warnka nauczycielem gimnazyalnym w Poznaniu. Kochany i szanowany przez swoich kolegow i uczniów, musiał, ulegając ówczesnemu prądowi przesiedlania Polaków nauczycieli w dalekie i obce kraje niemieckie, opuścić Poznań i gdzieindziej poszukać zajęcia. Oddawszy się studyom geograficznym przeniósł się do Lipska w nadziei znalezienia tam więcej sposobności do studyowania nauk przyrodniczych. Od r. 1875 do 1878 sprawował w Lipsku urząd nauczyciela w jednej z publiczych szkół handlowych. Wzmagająca się choroba piersiowa zmusiła go opuścić dotychczasowe zatrudnienie i wrócić napowrót do Księstwa. Ciągle padające na niego ciosy niepowodzeń, wytrzymywał on z uśmiechem rezygnacyi lub padał pod niemi prawie bez jęku. W Poznaniu oddał się z całem zamiłowaniem zawodowi publicystycznemu i do końca życia swego był jednym z najdzielniejszych i najzdolniejszych współpracowników *Dz. Pozn.* Jego świetne artykuły o obecnem naszem położeniu i środkach zaradczych ogólną na siebie zwróciły uwagę. Bystry jego zmysł polityczny, pozwalał mu nieraz wnikać w tajniki przyszłości i odpowiednie wskazywać nam drogi i środki naszego działania. Nie było prawie pisma czasowego, któreby nie umieszczało cennych artykułów śp. Stanisława Warnki. Dziennik literacki, Gazeta Lwowska, Tygodnik ilustrowany regularnie jego pracami bywały zasilane. Z cennych rozpraw zmarłego wymieniamy, o ile sięgamy pamięcią: „O buncie Michała Glińskiego“, „Wyprawa angielska do bieguna północnego“, „Morze w Saharze“, „Koleje azyatyckie i afrykańskie“, „Kanał pomiędzy oceanem Atlantyckim i Spokojnym“ i “Przewalskiego podróż po Mongolii“. Przed dwoma laty wydał nakładem J. K. Żupańskiego „Joachima Lelewela zasługi na polu geografii“. Dawszy po wstępie krótki lecz pełen głębokich zapatrywań pogląd na historyą geografii, kreśli śp. Warnka w zajmujący sposób życie i dzieła Lelewela. Kiedy o jego niepowodzeniach pisze i w jaskrawych lecz prawdziwych przedstawia barwach, przypomina nam się mimowoli sam autor i dziwny żal ogarnia serce czytelnika, patrzącego na to, jak:

Coraz smutniej płynie życie,
Stopa wciąż o groby trąca,
Gasną gwiazdy na błękicie
A nie widać po nich słońca.

Placide quiescat!

Za spokój duszy śp. gen. Jeziorańskiego odbędzie się w Krakowie żałobne nabożeństwo w sobotę, dnia 25 bm. w kościele OO. Dominikanów o godz. 11 przed południem. Urządzeniem nabożeństwa zajęli się towarzysze broni śp. generała.

Aresztowania i rewizye. W Zatorze zrobiono niedawno rewizyę u czeladnika krawieckiego Łatusińskiego, z powodu podejrzenia o agitacye socyalistyczne. Gdy jednak prócz jakiejś broszury nic nie znaleziono, przeto poprzestano na wzięciu go pod nadzór policyjny. Skutkiem tego przychwycono list do niego od czeladnika krawieckiego Kopiasza z Krakowa, który miał przeciw obu wzniecić silniejsze podejrzenie, tak, że obu wczoraj aresztowano. Odbyła się też wczoraj rewizya u jednego czeladnika krawieckiego w Krakowie, ale nie znaleziono nic podejrzanego.

Na wieczorku muzykalno-deklamacyjnym, który zakończył 13 b. m. w zakładzie wychowawczym XX. Pijarów uroczystość umieszczenia serca X. Stanisława Konarskiego, wygłoszonym został, jakeśmy o tem donieśli, wiersz Teofila Lenartowicza, umyślnie na obchód ten narodowo-religijny ku czci wielkiego patryoty-kapłana napisany. Wiersz ten autora *Lirenki*, wyszedł obecnie z druku nakładem Zgromadzenia XX. Pijarów, pod tyt.: *Złote serce* i poświęcony został przez toż Zgromadzenie „rodzinie Konarskiego, mieszkającej w Dubiecku.“

Nikodem Biernacki, nadworny skrzypek króla szwedzkiego, zamieszkały w Sztokholmie od lat wielu, bawi obecnie w kraju i zamierza w przejeździe przez Kraków, uraczyć nas koncertem. — Przyjazd Pawła Sarasate'go do Krakowa, ma być już także zapewniony.

Mozartowski wieczór. Dnia 1 marca, we środę, odbędzie się w sali redutowej wieczór muzykalny pod kierunkiem artystycznym dyr. Stan. Niedzielskiego, zawierający w programie oprócz odczytu o Mozarcie wyłącznie utwory tego mistrza—a mianowicie: 1) Kwintet N. 6 na dwoje skrzypców, dwie altówki i wiolonczelę; 2) Chór męzki „Uwielbienie Sztuki“; 3) Rondo, solo na fortepian; 4) Odczyt; 5) Aria z opery „Wesele Figara“ i pieśń „Fiołek“ na sopran; 6) Sonata D. dur, wykonana przez uczniów dra Fr. Bylickiego; 7) Kantata na chór męzki i sola, z towarzyszeniem fortepianu. Koncert ten ściągnie niewątpliwie bardzo liczne grono miłośników muzyki, o bilety zatem (w kancelaryi Tow. muzycznego) wcześnie postarać się należy. **Przypo-**

minamy przy tej sposobności o bardzo słusznem zarządzeniu dyrekcyi, wszędzie zresztą za granicą będącem w używaniu, iż w ciągu wykonywania któregokolwiek z ustępów programu, wstęp na salę nie jest dozwolony.

W sobotę 25 bm. na benefis pani Żelazowskiej daną będzie komedya Belota p. t. „Artykuł 47.“ Publiczności łatwiej przyjdzie okazać swoją sympatyę uzdolnionej artystce licznem zebraniem się, gdyż benefisowe przedstawienie wypada już w poście, a więc ani bal żaden, ani zmęczenie po balu nie przeszkodzi pospieszyć do teatru.

Bal na dochód szpitala dzieci św. Ludwika, pod opieką ks. Marceliny Czartoryskiej, ostatni bal publiczny tego karnawału, zgromadził wczoraj w świetnie przystrojonej sali hotelu Saskiego, stosunkowo dość nieliczne grono uczestników zabawy. Najwyższe sfery towarzyskie były w komplecie, po za niemi nader szczupła liczba tańczących. Galerya natomiast zapełniona. Niemniej, o ile nam wiadomo, rezultat balu można nazwać śmiało więcej niż pomyślnym, szlachetnemu bowiem celowi zabawy, w zadowalniający sposób stało się zadość, fundusze szpitala o znaczną pomnożyły się sumkę. Chociaż bal publiczny z powodu nielicznego zebrania sprawiał nieledwie wrażenie prywatnej zabawy, dochód jednak był znaczny, gdyż pewna część osób, które pobrały bilety, na balu była nieobecną. — Pośród świetnych i pełnych gustu toalet, najbardziej zwracała uwagę toaleta jednej z dam nietutejszych, której kostium na balu Koła literacko-artystycznego odznaczał się nietylko bogactwem, ale i artystycznym układem i historyczną wiernością. Tańczono ochoczo — jak w ciągu całego karnawału tegorocznego. Około godziny 1szej znaczna część osób opuszczać zaczęła salę.

Lwów, 20 lutego.

W wczorajszym liście poprzestałem na najważniejszym wypadku — pogrzebie gen. Jeziorańskiego. Uzupełniając kronikę dnia wczorajszego — zdać muszę sprawę z dwóch walnych zgromadzeń wczoraj odbytych.

Zgromadzenie Stow. przyrodników, imienia Kopernika, zagaił prezes dr. Żmurko dłuższą przemową, w której wykazał dotychczasową pożyteczną działalność Towarzystwa, poświęciwszy kilka słów zmarłym członkom ś. p. dr. Syrskiemu, Ig. Łukasiewiczowi i Wojewódzce. — Ze sprawozdania zarządu, odczytanego przez dr. Ochorowicza wynika, że stan kasowy Towarzystwa, wcale byłby nie zły, gdyby wydawnictwo czasopisma naukowego *Kosmos* więcej miało poparcia w kraju, jak bowiem przewodniczący w swem przemówieniu podniósł, *Kosmos* więcej ma prenumeratorów w Warszawie i Poznaniu, niż w Galicyi. Na wydawnictwie tem ciąży dług 1000 złr., mimo że Sejm udzielił 600 złr. subwencyi. — Dochody Towarzystwa wynosiły 1967 złr., wydatku 1689 złr. W zeszłym roku Towarzystwo liczyło 120 członków zwyczajnych, a 4 honorowych. Zarząd odbył 14 posiedzeń, zwykłych posiedzeń naukowych 13, i dwa walne zgromadzenia. Wykładów naukowych urządzono 23. — Towarzystwo brało czynny udział w III zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, a za działalność swoją na polu naukowem, otrzymało dyplom honorowy. Ponieważ dotychczasowy prezes dr. Żmurko, złożył stanowczo godność swoją, wybrano w miejsce jego dr. Radziszewskiego, a gdy i ten wyboru nie przyjął z powodu swego zajęcia redaktorskiego w *Kosmosie*, wybrano ostatecznie dr. O. Fabiana prezesem, a dr. Niedźwieckiego jego zastępcą. — Do zarządu weszli pp.: dr. Ochorowicz, dr. Kreutz, dr. Radziszewski, dr. Żmurko, Petelenz, dr. Stella-Sawicki, dr. Dunin-Wąsowicz i Dziedzicki.

Wczoraj też odbyło się walne zgromadzenie Stow. pierwszej Związkowej drukarni. Bilans wykazuje za rok ubiegły 1939 złr. zysku. — Stowarzyszenie liczy 48 członków, posiadających 22.490 złr. w udziałach. Stowarzyszenie rozwijałoby się znakomicie, zwłaszcza, że roboty tej drukarni są niewątpliwie najlepsze we Lwowie, ale rozwojowi temu staje na przeszkodzie, nadzwyczaj wysoki wymiar podatku. — Dość powiedzieć, że drukarnia Związkowa płaci dwa razy tyle podatku, jak wszystkie drukarnie lwowskie razem, a jest ich 11.

Repertoar teatru lwowskiego: Wtorek, „Fatynica“ (benefis p. Koncewicza). Środa, teatr zamknięty. Czwartek, „Zborowscy“ (benefis p. Aszpergerowej). Piątek, „Niewiniątko z Belleville“ (po raz pierwszy). Sobota, „Niewiniątko z Belleville“. Niedziela, „Wilhelm Tell“.

Bale dziecięce. W miasteczku Neuburgu w Bawaryi zapowiedziany był za zezwoleniem magistratu bal dla dzieci. Miejscowy inspektor szkół, postarał się o odwołanie balu i w sporze z magistratem apelując do wyższych i najwyższych instancyj, uzyskał wreszcie orzeczenie zasadnicze rządu w tej kwestyi. Rząd uznał, że ze względów policyi obyczajności, jakoteż ze względów karności szkolnej, udział młodzieży szkolnej w zabawach tańcujących, tak publicznych jak „kasynowych“ i w zamkniętych kółkach towarzyskich odbywających się, stanowczo wzbronionym być winien, bale zatem dziecięce za szkodliwe dla moralności poczytywane być mają, a obowiązkiem zwierzchności jest im przeszkodzić, gdziekolwiek by były ogłoszone.

Zięć Aleksandra Dumasa, niejaki Lippmann, izraelita, dopuścił się na wystawie obrazów w Paryżu, niezwykłego zamachu: uszkodził rozmyślnie laseczką swoją wywieszony obraz. Była to akwarela pędzla znakomitego malarza Jaquet, przedstawiająca Dumasa w stroju wschodnim żydowskiego kramarza z Bagdadu. Obraz ten wymalował był Jaquet przez zemstę, chcąc wystawić Dumasa na pośmiewisko za to, iż nabywszy od niego jakiś utwór jego pędzla, wkrótce takowy odprzedał. Lippmann czynił wszelkie usiłowania, aby uzyskać usunięcie tej akwareli z wystawy, a gdy mu się to nie powiodło, dokonał zamachu, który go zapewno drogo kosztować będzie.

Przytomność umysłu. Włościanin pewien w Królestwie wiedząc, że jego kuma posiada ze sprzedaży inwentarza około stu rubli, podjął się odprowadzić ją w nocy do domu, a gdy przechodzili koło studni, zażądał od niej wydania mu tych pieniędzy. Nie pomogły prośby biednej kobiety, musiała napastnikowi oddać pieniądze, lecz przyszła jej szczęśliwa myśl, której zawdzięcza ocalenie życia. Nachyliwszy się nad studnią, krzyknęła, że na dnie studni coś świeci. Ciekawość zdjęła i rabusia; puściwszy więc kobietę, przechylił się, aby zajrzeć do studni. W tejże chwili kobieta poderwała mu nogi i drab straciwszy równowagę, wpadł do studni i utonął. Kiedy go wydobyto, jeszcze w konwulsyjnie zaciśniętej pięści trzymał pieniądze, odebrane kumie.

Opadanie morza. W ostatnich kilku miesiącach, opadło morze śródziemne o 20 centimetrów. Prof. Naudin, który dokładne tego faktu czynił pomiary, upatruje przyczynę obniżania się powierzchni morza, w ostatnich trzęsieniach ziemi i wulkanicznych wybuchach. Nie uznaje on opadania wody, pozorne opadanie tłomaczy rzeczywistem wznoszeniem się lądu. Mieszkańcy wybrzeży jednak przypisują ten fenomen tegorocznej ciągłej posusze. Uczony francuski dr. Faye, odnosi go do dostrzeżonych zmian w ciśnieniu atmosferycznem, które miało obniżyć powierzchnię.

W Meksyku powszechny obyczaj, dozwala palić cygaro przy najuroczystszych nawet sprawach życia. W sali sądowej palą sędziowie, świadkowie, oskarżeni. U nas znużony obrońca przerywa mowę, aby sobie odwilżyć gardło szklanką wody, w Meksyku pokrzepia się, zaciągając się dymem. Gęste kłęby wypuszcza z ust zbrodniarz, słuchając wyroku śmierci. Nauczyciel w szkole nie wyjmuje z ust cygara, a chcąc odznaczyć najpilniejszego ucznia, pozwala mu palić w godzinach nauki. Jeźli kiedy cała klasa zasłuży na jego szczególne zadowolenie, pozwala palić całej klasie. — Z progu kościoła przemawia kapłan do pospólstwa, które szerokiem zasiadłszy kołem, nabożnie słucha jego nauki, paląc przy tem cygara. — Co kraj, to obyczaj.

Spostrzeżenia meteorologiczne

Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Dn.	Godzina	Ciepł. Cels.	Ciśn. powiet. milim.	Wiatr	Najw. i najmn. ciep. C.	Zjawiska
20	2 p.	+0·4	749·9	Płn.-Z.	—2·0	pochmurno
	10 w.	—1·4	51·8	Z.	+1·4	pogoda
21	7 r.	+1·0	46·3	Z.		pochmurnr

Składka: Na pomnik Mickiewicza nadesłali do rąk Wgo Prezydenta miasta: Redakcya *Przeglądu tygodniowego* w Warszawie, jako składkę zebraną kwotę 500 rubli; p. Stanisław Pallan, kierownik szkoły w Pilznie, kwotę 57 złr. 20 ct., jako czysty dochód z zabawy tamże dnia 1 lutego r. b. urządzonej, które to kwoty na książeczkę kasy Oszczędności Nr. 54189 umieszczono.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Dnia 15 lutego zmarł w Nicei August Barbier znakomity poeta i członek akademii francuzkiej.

Urodzony w roku 1805 słuchał początkowo kursów prawnych ale zamiłowanie popchnęło go do literatury. Wcześnie próbował sił swoich na tem polu, ale dopiero wypadki rewolucyi francuskiej w roku 1830 natchnęły go do wystąpienia z szeregiem polityczno-satyrycznych poezyi, które pod ogólnym tytułem Jambów zapewniły mu pierwszorzędne miejsce między francuskiemi poetami. Wielka oryginalność w budowie wiersza, siła dochodząca wprawdzie do brutalności, ale zawsze w usługach szlachetnego oburzenia wyróżniały te poezye które wkrótce brzmiały jak bojowe hasło w ustach całej obudzonej do nowego życia Francyi,

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów, 19 lutego.

(*y*) Dzisiaj rozpoczęły się obrady delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które potrwają dni kilka. — Posiedzenie zagaił prezes Rady nadzorczej p. Pietruski Oktaw, przedstawiając komisarza rządowego p. Podlewskiego Edwarda. Przystąpiono do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Wybór padł znowu na hr. Krasickiego, mimo że ten od dłuższego czasu jest chory, — na zastępcę wybrano pana Dembowskiego Zygmunta. Następnie wszczęła się długa a niepotrzebna dyskusya trwająca godzinę, nad pytaniem, czy należy odczytać drukowane sprawozdanie, lub nie. Uchwalono ostatecznie odczytać. Ze sprawozdania tego podaję, najważniejsze szczegóły.

I. Bezpieczeństwo hipotek. Z końcem grudnia 1880 było wydanych 5% pożyczek, wymierzonych na podstawie iloczynu podatkowego na 548 hipotekach ogółem . . . . . 10.999.200 złr.
Ubyło 12 hipotek ze sumą . . 253.100 „
które dla otrzymania większej wartości były przez detaksatorów oszacowane.

Pozostało z końcem grudnia 1880 na 536 hypotekach pożyczek 5% 10.746.100 złr.

Na podstawie oszacowania, z wyłączeniem z hipotek, które korwertowały 5% na 4% listy zastawne pozostało z końcem grudnia 1880 na 715 hipotekach pożyczek . . . . 28.399.500 „

W r. 1881 przybyło na podstawie iloczynu
na 37 hipotek pożyczek 5% . . 998.500 „
„ 3 „ „ 4% . . 218.100 „
na podstawie oszacowania
na 74 hipotek pożyczek 5% . . 3.496.500 „
„ 8 „ „ 4% . . 408.300 „
Ogółem na 1373 hypotek wydano pożyczek . . . . 44.267.000 „

Hipoteki pożyczek na podstawie iloczynu podatkowego w liczbie 576 obejmują:

	morgów	wartości zł.	śred. wart. jedn. morg zł. ct.
Ról	247.197	21.686.360	87 71
Łąk. ogrodów, stawów	64.478	4·568.101	70 84
Pastwisk . . .	37.524	1.083.803	28 88
Lasów	332.449	5.789.231	11 48
Razem	681.647	33.127.495	
Budynki		2.413.019	7·28%
Ogółem wartości		35.540.514	wart. grunt.

Hipoteki na podstawie oszacowania, w liczbie 797 obejmują:

	morgów	wartości zł.	średnia wartość morga
Ról . . .	361.548	39.953.717	110 zł. 51 ct.
Łąk. ogrod.. staw.	78.409	8.609.225	109 „ 80 „
Pastwisk . .	40.197	2.111.136	52 „ 52 „
Lasów . .	382.043	12.565.022	32 „ 89 „
Razem	862.197	63.239.100	
Budynki		11.764.138	18.6% wartości grunt.
Ogółem wartości		75.003.238 zł.	

Ogółem na 1373 hipotek z przestrzenią 1.543.844 morgów wartości 110.543.752 złr. w. a.
wydano pożyczek 5% . . . 43.640.600 złr.
„ „ 4% . . . 926.400 „
44.267.000 złr.
z tych ostatnich na konwersyą 346.000.
Hipoteki te poprzedzają inne ciężary 6.886.507 „
Z wykazanej więc wartości hipotek włącznie z innemi ciężarami wyczerpano . . . . 51·153.507 „
czyli 46.27% wartości. Ustawa dozwala pójść do połowy wartości.

II. Stan pożyczek. Stan wierzytelności 4% i 5% bezokresowych wynosił z końcem grudnia 1881 . . . . 18,243.250 złr.
Stan pożyczek 5% okresowych 29.281.174 zł. 55 ct.
Pożyczek 4% udzielono od września do grudnia 1881 i wydano tyleż listów zastawnych . 618.400 złr.
Ogółem wierzytelność pożyczkowa wynosi z końcem roku 1881 , 48.150.524 zł. 55 ct.
zwiększyła się w tym roku o 3.636.005 „ 51 „
Stan bierny zaś wynosi . . 48.098.350 „ — „
zwiększył się przeto o 3.635.835.

Od zawiązania Towarzystwa wydano pożyczek
4% . . . 24.043.155 złr.
5% . . . 43.876.500 „
Razem 67.919.655 złr.

III. Egzekucye.

	wyp. kap.	wyst. na lic.	sprzed. hip.
do końca 1880	428	247	28
„ 1881	14	12	2
Razem	442	259	30.

Dyrekcya zmuszoną była nabyć przy licytacyi i na własność Tow. dwie hipoteki Winniki i Lichwin. Winniki, w pow. drohobyckim, oszacowane były przez detaksatorów zaprzysiężonych na 148.105 zł. Dyrekcya przyjęła wartość 1226 morgów za 99.850 budynków za 21.770, razem za 121.620 i wypożyczyła 60.800. W skutek zaległości wypowiedziano w r. 1875 hipotekę i wystawiono dwa lata później na licytacyę. Przy trzeciej licytacyi utrzymało się Tow. za sumę 56.900 złr. i odsprzedało p. Sądeckiemu za 59.500 złr. Strata więc Tow. wynosi 12.461 zł. i 19 ct. oprócz podatków itd.

Na Lichwin górny, pow. Tarnowski, dano w r. 1873 5% pożyczkę 19.400 złr. Na podstawie oszacowania przez detaksatorów za 697 ziemi z budynkami na 43.559, które dyrekcya przyjęła w sumie 38.850. W r. 1877 przyłączyła się Dyrekcya do licytacyi prowadzonej przez dom komisowy tarnowski gal. Banku dla handlu i przem. Majątek został kupiony za 26.900 i odsprzedany p. Sroczyńskiemu za 24.000 złr. Strata Tow. wynosi 6.432 złr. „Jest to smutny objaw naszych stosunków ekonomicznych i prawodawczych, dodaje sprawozdanie Dyrekcyi, że pomimo najskrupulatniejszego postępowania Dyrekcyi przy wymiarze pożyczek, przecież grozi niebezpieczeństwo, powodowane głównie niemożebnością zasłonięcia hipoteki od dewastacyi, podczas pertraktacyi przedaży sądowej, którą nierzetelny dłużnik stara się jak najdłużej rekursami przeciągać. Niech to posłuży za przestrogę dla mających ochotę, rozszerzenia po nad połowę wartości kredyt hipotek ziemskich“.

Stan majątku funduszu rezerwowego z końcem grudnia 1881 wynosi 1.312.010 złr. 97 ct.

Nad sprawozdaniem wywiązała się długa dyskusya, która zapełniła całe dzisiejsze posiedzenie. Pierwszy wystąpił delegat p. Pruszyński z ostrą krytyką czynności dyrekcyi obecnej i dawniejszych. Zdaniem mowcy Towarzystwo nie oddaje krajowi takich usług, jakieby oddać mogło. W skutek powolności w załatwianiu spraw, biurokracyi jaka się wkradła do tej instytucyi, powstały konkurencyjne banki, jak n. p. Bank hipoteczny, i te instytucye rozwielmożniły się już na dobre w kraju, mimo, że pobierają wysokie procenta. Zarzuca dalej mowca, że w skutek powolności dyrekcyi, konwersya długów wyższo procentowych na 4 proc. uległa również przewłoce, tak, że w roku zeszłym skonwertowano tylko dwie pożyczki w Tow. kredyt. kiedy Bank hipoteczny skonwertował pożyczek na 6,000.000 zł. Nadto dyrekcya nie postarała się o sprzedaż 4 proc. listów na targach europejskich, a opieszałość swoją posunęła tak daleko, że nie postarała się nawet, aby listy te notowano na giełdzie wiedeńskiej. Powinna była dyrekcya również postarać się o to, aby Wydział krajowy lokował swoje fundusze w tych listach, n. p. fundusz propinacyjny, który wzrósł już do 1,300.000 złr. W końcu podaje mowca opisane wnioski, których jednak nie odczytano.

Dyrektor Wiktor Jakób odpiera zarzuty p. Pruszyńskiego. Gdy później jednak zabrał głos hr. Russocki w tym samym celu, i odparł je więcej wyczerpująco — przeto przemówienie p. W. opuszczam.

Delegat p. Bobczyński interpeluje dyrekcyę, kto winien temu, że przy sprzedaży dóbr Winniki i Lichwin Towarzystwo poniosło straty.

P. Podlewski Waleryan odpowiada p. Pruszyńskiemu, że Wydział krajowy lokuje swoje fundusze w listach Towarzystwa kredytowego — del. p. Marasse odpowiada p. Bobczyńskiemu, że wina ciąży na niesumiennych dłużnikach, którzy po wystawieniu majątku na licytacyi w drodze rekursów starają się o zwłokę, a tymczasem niszczą majątki w sposób straszliwy.

P. Starowiejski nie zadowalnia się tem, co p. Marasse powiedział, nie może bowiem pojąć, jak n. p. na Lichninie można było stracić przeszło 6.000 zł., jeżeli taksatorowie ocenili dobra te na 43.559 zł. Dyrekcya zniżyła wartość na 38.850 zł. a dała 19.400 zł. i mimo to jeszcze straciło Towarzystwo. Nie pojmuje dalej, co znaczy w stratach tytuł: „Dopłata sądowi 2.900 zł.“. Mowca sądzi, że dyrekcya zawiniła w tym wypadku o tyle, że używała drogę polityczną, a nie sądową — i czyni wniosek, aby dyrekcya na przyszłość zawsze w drodze sądowej exekwowała swoje należytości.

P. Pogonowski wyjaśnia poprzedniemu mowcy, że Towarzystwo nabyło na licytacyi za 26.900 zł. — sprzedało zaś p. Sroczyńskiemu za 24.000 zł. — musiało więc sądowi dopłacić 2.900 zł.

P. Bilski wyjaśnia powody strat na Winnikach. Gdy Towarzystwo udzieliło pożyczkę, były one warte 148.000 zł. gdyż były pięknie zagospodarowane. Późniejsi sukcesorowie ówczosnego właściciela wycięli prześliczne lasy w pień, budynki zniszczyli, tak że na pierwszej licytacyi Towarzystwo kupiło dobra za 10.0d0 zł., przy drugiej zapłaciło 56.900 a sprzedało za 59.000 zł.

Hr. Russocki odpowiada w długiem przemówieniu na wszystkie zarzuty — I tak, jeżeli, powstały banki wyższo procentowe obok Towarzystwa i dobrze prosperują, to wina leży na statucie Towarzystwa, którego dyrekcya ściśle musi przestrzegać. Starano się nie jednokrotnie o zmiany — ale te nie otrzymały sankcyi — Sprawa z 4% tak się przedstawia. W lutym z. r. powzięta została na walnem zgromadzeniu odnosząca się do tego uchwała. Dnia 19. kwietnia podano do Wiednia o sankcyę — która nadeszła dopiero 17. Czerwca — Roboty przygotowawcze trwały dwa miesiące. — Rzeczywiście skonwertowano tylko 2 pożyczki ale wydano oprócz tego kilkadziesiąt promess, właściciele ich jednak nie chcieli podpisywać, zpowodu ogólnego spadku papierów, zpowodowanego kosztem pisarskim. — Dyrekcya odezwała się do wielkich domów w Belgii, we Francyi, celem oddania im tych listów w komis, jednak oświadczyły, że przyjęłyby tylko w miljonach a tych jeszcze nie było — Również delegat Towarzystwa p. Abrahamowicz, czynił starania w Wiedniu — ale zdaniem tamtejszych bankierów byłaby obecnie niestosowna pora rzucać ten papier na giełdę — Dyrekcya poczyniła wszystkie kroki, aby listy te zatrzymano na giełdzie wiedeńskiaj, już obecnie cel ten osiągnięto. — Wydział krajowy ulokował w tych listach fundusze stypendyjne w kwocie 800.000 złr. — Co do strat poniesionych, to hr. Russocki daje analogiczne wyjaśnienie jak p. Bilski i Marasse.

P. Pruszyński zabiera głos ponownie i oświadcza, że on niechciał żadnych zarzutów czynić, że celem jego było, aby pokątne różne pogłoski, należycie zostały usunięte — i cel ten rzeczywiście osiągnął.

Przewodniczący p. Dembowski, odczytuje pismo prezesa Dyrekcyi Kaźmierza Hr. Krasickiego w którem oświadcza, iż dotknięty ciężką niemocą fizycznie uważa za obowiązek swój złożyć powierzony mu mandat w ręce zgromadzenia.

Po odczytaniu tego pisma delegat p. Henryk Janko wnosi, aby rezygnacyi nie przyjmować, i oświadczyć prezesowi przez deputacyą, że życzeniem zgromadzenia jest — by obecny prezes i nadal przewodniczył instytucyi, w której tyle lat gorliwie i skutecznie pracował — że zatem zgromadzenie udziela Hr. Krasickiemu urlop roczny, z pozostawieniem emolumentów do godności prezesa przywiązanych, wyrażając nadzieję, że Hr. Krasicki powróci do zdrowia i będzie mógł znowu objąć czynne urzędowanie.

Wniosek ten jednogłośnie przyjęto, i wybrano na propozycyę p. Żurowskiego do deputacyi, celem przedstawienia tej uchwały prezesowi, pp. Henryka Jankę, Zygmunta Dembowskiego i Kaliksta br. Horocha.

Na tem zamknięto dzisiejsze narady.

Nowe taryfy cłowe, przedłożone przez ministra handlu, barona Pino, co do pozycyj nas bliżej obchodzących:

	dotychczasowa taryfa: złr.	nowa taryfa: złr.
Kawa . . .	24.—	40.—
Herbata . . .	50.—	100.—
Jęczmień, owies, kukurudza, żyto . . .	wolne	—.25
Inne zboże i nasiona strączkowe . . .	„	—.50
Mąka	„	1.50
Łój	„	1.—
Kwas stearynowy . .	3.—	6.—
Słonina i tłuszcz . .	8.—	16.—
Czekolada . . .	38.—	50.—
Wyroby powroźnicze, (szpagat, pasy, węże) .	3.—	15.—
Papier	3.—	5.—
Papeterye zbytkowe .	12.—	30.—
Cerata	10.—	20.—
Skóra na podeszwy .	8.—	18.—
Szkło miękkie . .	2.—	4.—
Cement . . .	wolny	—.50
Surowiec żelaza . .	—.50	—.80
Żelazo w sztabach, szyny	2.50	2.75
Żelazo lane . . .	1.20	2.—
Kute rury . . .	2.50	5.—
Blachy, druty niżej 1 mil.	4.—	5.—
Kotły i blachy zagłębiane lub dziurawione . .	4.—	6.—
Igły	30.—	50.—
Maszyny do szycia. .	2.70	20.—

Kasa oszczędności w Krakowie. Stan wkładek d. 31 Grudnia 1881 . . . . 7.367.408·86
Nie podniesiono, zatem skapitalizowano procenta d. 31/12 1881 . . . . 143.583·29
Suma wkładek z % zkap. Stycznia 1882 . . . . . . 7.510.992·15
Od dnia 1go do 31go Stycz. złożonono . . . . 380.891·94
Suma . . . . 7,891.884·09
Od d. 1go do 31 stycz. 1882 zwrócono . . . . 389.246·53
Stan wkładek o. 31 stycz. 1882 . 7,502.637·56

Kraków, 21 lutego.

(Sprawozdanie *Reformy M.)*

Z powodu złych dróg zmniejszyły się dowozy niezmiernie, wskutek czego ceny na dzisiejszym targu stanowczo się poprawiły, podczas gdy usposobienie się znakomicie ustaliło. Z zagranicy nadeszły również wiadomości o stalszej tendencyi targów z powodu zjawiających się obaw, że w wielu okolicach stan oziemin a mianowicie pszenicy w skutek ciągłego zmiennego i anormalnego powietrza znacznie miał ucierpieć. Mimo to jednak nie wpłynęła jeszcze ta okoliczność na znaczniejsze podniesienie się cen na targach zagranicznych.

Płacono:

Pszenica biała	10 50	11·40
„ czerwona	11·—	11·75
„ żółta	11·—	11·35
Żyto	7·80	8·35
Jęczmień browarny . . .	6·75	8·25
„ na paszę . . .	—	—
Owies	7·—	7·25
Rzepak	13·—	13·25
Koniczyna czerwona . . .	40·—	60·—
„ biała	40·—	90·—

Lwów, 18 lutego.

(Sprawozdanie Banku rolniczego we Lwowie).

Zupełny brak ducha przedsiębiorczego, który spostrzegać się daje od dłuższego czasu w handlu zbożowym, wzmógł się jeszcze bardziej przez ostatnie upadłości pierwszorzędnych firm zbożowych Ameryki i Niemiec południowych.

Jakkolwiek ceny targów europejskich, nie doznały tak znacznej zniżki, jak na placach amerykańskich, to zastój w handlu zbożowym manifestuje się niemal we wszystkich produktach, a transakcye są jeszcze bardziej utrudnione.

Ceny zboża nominalne.

Spirytus poszukiwany.

Dziś notujemy za 100 klgr. loco Lwów:

Pszenica czerwona banatka złr.	10·—	11·—
„ „	9·—	10·50
„ biała	9·—	10·50
Żyto	6·50	7.25
Owies	5·—	6·25
Groch Victorya	—·—	—·—
„ drobny	6·—	7·—
Rzepak	—·—	—·—
Konicz	30·—	60·—
Jęczmień	—·—	—·—

Spirytus na termina złr. 33·75 za 10000 lt. prct.

Bank rolniczy przyjmuje pośrednieczenie w sprzedaży spirytusu, tak z odstawą do stacyi kolei jak i na miejscu w gorzelni, a przy dzisiejszym popycie na okowitę korzystne ceny osiągnąć może.

Uskutecznia zamówienia na nasiona pastewne jak niemniej kukurudzę „zębem końskim“ zwaną, przy dokładnem oznaczeniu ilości i wszelkich bliższych danych. Próbki tymotki, koniczyny czerwonej, białej, tudzież wyki, są poż[illegible]

Wiedeń, 17 lutego. Pszenica na wiosnę 12·35—12·37, na jesień 11·42—11·45. Owies na wiosnę 8·42—8·45, na jesień 7·50—7·55. Owies handlowy 8·80—9·—. Żyto węgierskie 9·30—9·65, żyto na wiosnę 9·47—9·52, na jesień 8·80—9·. **Kukurudza,** na maj czerwiec 7·60—7·65, gotowa 7·85—7·90. Spirytus towar gotowy 32·50—32·65.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 lutego.

W dniu 15 b. m. odbyły się w Poznaniu wybory na posła do Sejmu prowincyonalnego i dwóch jego zastępców z połączonych miast powiatów bukowskiego, obornickiego i szamotulskiego. Pomimo, że w liczbie 19 uprawnionych do wyborów było czterech Polaków, 7 Niemców, oraz 8 żydów, zwyciężył Polak p. Panieński z Buku. Na pierwszego zastępcę obrano żyda Zerenze, drugim zaś wybrany został rodak nasz dr. Cichoski z Rogoźna. — Posłem na Sejm z powiatów: czarnkowskiego, chodzieskiego i wągrowieckiego wybrano Alberti'ego, Niemca przyjaznego Polakom.

W tej chwili miasta wielkopolskie mają w Sejmie prowincyonalnym dwóch reprezentantów Polaków, pp. Goździeńskiego ze Środy i Panieńskiego z Buku.

Sprawozdawca *Daily News*, Page, wysłany do Warszawy dla zbadania stosunków ludności żydowskiej, w krótkim czasie przekonał się, iż ostatnie rozruchy nie wynikły ze stosunków społecznych w Kongresówce istniejących, lecz zostały wywołane przez obce żywioły. Może teraz Anglicy przestaną obrzucać Polaków niesprawiedliwemi zarzutami co do prześladowania żydów i przekonają się, że wszystko co mówiła i pisała pani Nowikow w tej sprawie, nie zasługuje na wiarę.

Potworne nadużycia i kradzieże popełnione przez świat czynowniczy rosyjski, stoją na porządku dziennym. W Kownie, jak donosi nam korespondent z Wilna, wykryto niedawno wstrętne nadużycia w tamtejszem gimnazyum. Za przyjęcie dziecka do szkoły dyrekcya kazała sobie płacić po 300 rs. za pośrednictwem żydowskich faktorów. Kto nie zapłacił, nie był przyjmowany do gimnazyum pod pozorem braku miejsca. Piękny zaiste przykład dla młodzieży

Pogłoski o zwołaniu Sejmu galicyjskiego na wiosnę, coraz częściej się powtarzają. Wobec faktu, iż już w październiku kończy się sześcioletni mandat obecnego Sejmu, i muszą nastąpić nowe wybory w jesieni, pogłoski te są bardzo prawdopodobne, chociaż — jak nam ze Lwowa donoszą, dotąd urzędownie nic jeszcze o tem nie wiadomo.

W miejsce ś. p. Józefa Tyszkowskiego stawiają jako kandydata do Rady państwa z małych posiadłości okręgu Dobromil — Przemyśl — Mościska, p. Antoniego Tyszkowskiego, brata zmarłego. O ile znamy kandydata — który już oświadczył gotowość przyjęcia wyboru — byłby on zupełnie odpowiednim zastępcą ś. p. Józefa. Cechuje go taż sama miłość ludu, znajomość jego stosunków i potrzeb, gorący a szczerze polski patryotyzm, a niezawisłość zdania. Jeżeli dodamy, że jest on nadzwyczaj popularny w tamtéj okolicy, i przeto najpewniéj przejść może przeciwko agitacyi świętojurskiej — musimy kandydaturę tę uznać jako najodpowiedniejszą. Spodziewać się, że komitety wyborcze powiatowe, które od r. 1879 przy każdym uzupełniającym wyborze mają prawo i obowiązek być czynnemi w dawnym składzie — zajmą się szczerze przeprowadzaniem tego wyboru. Zdaje się, że i sejmowy mandat po ś. p. Józefie, będzie powierzony p. Antoniemu Tyszkowskiemu.

Wynik wyboru uzupełniającego z wiekszej własności w Czechach, jest jeszcze ciągle przedmiotem uwag organów obu stronnictw. Nie będziemy powtarzać grzeczności, jakiemi się z powodu tego wypadku wzajemnie obrzucają *N. fr. Presse* z jednej, a *Politik* praska z drugiej strony. Najmniej niegrzeczne wyrażenia, używane w tej walce, jeszcze się nie bardzo nadają do przyzwoitej dziennikarskiej polemiki. Zaznaczyć tylko trzeba, że *N. fr. Presse* nie ma najmniejszej racyi, żaląc się, iż na wyborców wywierano nieznośny nacisk. Bo skoro członkowie rodziny panującej, którzy zwykle przez pełnomocników biorą udział w tych wyborach, tym razem od głosowania się powstrzymali — toć oczywiście nie był tu jeszcze użyty „Hochdruck“, który byłby niewątpliwie o wiele większą liczbę głosów zapewnił kandydatowi prawicy.

Narodni Listy wiążą do tych wyborów doniesienie dotąd niczem niepotwierdzone, że sejm czeski już się w dawnym swym składzie nie zbierze — że mianowicie połowa posłów z większej posiadłości, którzy są wszyscy centraliści, złoży teraz mandaty, skutkiem czego wejdą do sejmu reprezentanci prawicy. W ten sposób będzie mógł Sejm uchwalić zmianę ordynacyi wyborczej, a na podstawie nowej ordynacyi wybrany Sejm, będzie już miał zapewnioną większość narodową.

Czeski klub opracował petycyę do Rady państwa w sprawie równouprawnienia języka czeskiego z niemieckim na Szląsku. Petycya ta nie przeszkadza stanowisku języka polskiego na Szląsku, ponieważ głównie odnosi się do stosunków okręgu opawskiego. Żąda zaś:

1) aby język czeski w szkołach ludowych gmin czeskich był używany jako język wykładowy;

2) aby w Opawie założonem zostało czeskie seminaryum nauczycielskie, połączone z szkołą ćwiczeń dla dzieci;

3) aby w Opawie założono przynajmniej jednę czeską szkołę średnią z funduszów państwowych;

4) aby rozporządzenie ministeryalne z r. 1851, wykluczające język czeski z administracyi na Szląsku zostało zniesione;

5) aby urzędnicy państwa musieli wykazać także znajomość języka czeskiego w mowie i piśmie;

6) aby organa państwa w życiu publicznem wszędzie, gdzie z narodem czeskim w stosunek wchodzą, używały języka czeskiego.

Mając w ten sposób sformułowane życzenia Czechów, powinnaby delegacya polska analogicznie sformułować swoje życzenia co do polskiej części Szląska, i wszedłszy w porozumienie z Czechami, sprawę Szląska połączonemi siłami podnieść i przeprowadzić. Sąd[illegible]y, że inne kluby prawicy powinny sobie za obowiązek uważać, poprzeć te uprawnione żądania, tem bardziej, że dotychczas z „nowej ery“ daleko więcej korzyści osiągnął ich konserwatywny, aniżeli prawdziwie narodowy, autonomiczny kierunek, przez nas i przez Czechów zastąpiony.

Z Zary telegrafują d. 19 b. m.: Krywoszanom zaczyna się dawać czuć brak żywności; z tego też powodu chcieliby z pomocą powstańców z wąwozu Wratlo przedsięwziąć jaki krok rozpaczny, aby wojsko austryackie odeprzeć, albo też uśpiwszy czujność nieprzyjaciół opuścić te strony. Ponieważ niepodobieństwem jest dla nich wykonać skutecznie jaki bezpośredni napad, to starają się z pomocą przeróżnych podstępów wojskowych wydobyć się z tego tak przykrego położenia. Wieczorem i w nocy rozkładają na rozlicznych punktach ognie obozowe, aby oszukawszy tym sposobem wojska nieprzyjacielskie, uderzyć nań z wprost przeciwnej strony. Major Kaliwoda umiał jednakowoż udaremnić wszelkie zapędy powstańców, a nadto zadać im przy każdej sposobności znaczną klęskę; przy ostatniem starciu znaleziono pięciu zabitych z handżarami w ręku.

Wojska otrzymały rozkaz, aby przeciw Kryszanom nie występowały nigdy zaczepnie, dopóki uzyskane lub zdobyte stanowiska nie będą dostatecznie obwarowane i umocnione. Tym sposobem głód jeszcze przed wznowieniem walki zmusić może Krywoszan do zdania się na łaskę. Stanu oblężenia nie zaprowadzono dotąd nigdzie więcej, jak tylko w Risano i Orachowacz.

Korespondent do *N. fr. Presse* przesyła pismu swemu biuletyn powstańców z dnia 23 stycznia st. stylu (4 luty), w którym wymienionych jest 7 operujących oddziałów powstańczych: poczem następuje opis potyczki pod Bihovac i wyszczególnienie tych powstańców, którzy najwięcej głów nieprzyjacielskich ucięli. Wynika ztąd, iż uciętych głów było 57. Pytanie teraz, co prawda: czy ta cyfra 57 — czy owe stereotypowo powtarzające się doniesienie: 1 zabity a 2 rannych?

Do ocenienia sytuacyi obecnej przyczynić się może polemika jaką rozpoczęły dzienniki rosyjskie z prasą berlinską. *Russkaja Riecz* tak pisze o „planach Bismarka:“ Niemcy nagle wypowiedzą wojnę Rosyi pod jakimkolwiek pozorem i szybko zająwszy Kongresówkę, przetną naszą komunikacyę z Królestwem Polskiem, oraz nie dozwolą zmobilizować wojsk naszych. Jednocześnie nieprzyjaciel zawładnie gub. Kowieńską i Kurlandzką, Libawą i Rygą, które koniecznemi są do utrzymania powagi handlowej i morskiej na morzu Baltyckiem. Niemcy zabiorą się bez zwłoki do wzmocnienia swej pozycyi w zajętych krajach i czekać będą ataku wojsk rosyjskich. Tym sposobem z postawy napastniczej przejdą odrazu do stanowiska obronnego. W takim razie Rosya nie będzie w stanie wyprzeć liczną i wyborną armię niemiecką. Sytuacya międzynarodowa niezmiernie sprzyja tej kombinacyi. Przewrotny kanclerz obmyślił już środki na Francyę i Austryę. Dopóki żyje sędziwy cesarz niemiecki, skojarzony z rodziną carską, możemy być spokojni. Następca tronu nie jest związany osobistemi uczuciami, któreby mogły go powstrzymać od korzyści wojny. Bismark umyślnie zaognia walkę z reprezentacyą państwa, by uczynić nieuniknioną wojnę na zewnątrz, któraby zapobiegła wewnętrznym walkom. — *Ruś* Aksakowa zajmuje się również stronnictwem Rosyi do Niemiec, zamieszczając artykuł o tak zwanej granicy Knesebecka i o planach zdobywczych Prus. *Echo* pociesza swych czytelników na wypadek wojny w artykule: „Starcie z Niemcami nie tak straszne, jak przypuszczają“. Armia pruska choć doskonale zorganizowana i wyćwiczona może być pobitą przez Rosyan. Trzy czwarte powodzenia zawisło od moralnych warunków, w jakich się armia znajduje. Rosyanie mają świeże doświadczenie wojenne, a prócz tego Niemcy nie mogą w Rosyi tak szybko działać, jak w Austryi i Francyi. Choćby Prusacy po okupacyi Królestwa postanowili działać odpornie, nie należy przecież zapominać, że twierdzę Modlin, Iwanogród i Brześć Litewski nie tak prędko mogą być zdobyte. Armia rosyjska tymczasem może rozpocząć działanie zaczepne.

W *Russkoj Myśli* napotykamy artykuł, który sprawił w Rosyi pewne wrażenie. Autor tegoż znany publicysta Majkow gromi dyplomacyę rosyjską za zbytnie sprzyjanie Austryi i prowadzenie polityki według woli gabinetu wiedeńskiego. Tak dalej iść nie może. Rosya powinna pamiętać o zasadach traktatu w San Stefano podpisanego. Ignatiew oddając sprawę Bosnii i Hercegowiny pod kontrolę Rosyi, lepiej się na rzeczy rozumiał niż ks. Gorczakow, który na kongresie berlińskim oświadczył, iż sprawa ta jest dla Rosyi obojętną. Honor nasz, mówi Majkow, nie pozwala dobrowolnie zrzekać się tego wpływu, ani też odstępować od zasad uroczyście wypowiedzianych w traktacie San-Stefano. „Gabinet cesarski proponował inną, więcej racyonalną i sprawiedliwą podstawę dla rozgraniczenia, tudzież żądał przestrzegania zasad, któreby zapewniały swobodny rozwój dla wszelkich narodowości w naturalnych ich granicach.“ Taki był cel rządu rosyjskiego. Jakiem więc prawem dyplomacya może się usuwać od strzeżenia interesów rosyjskich? Skoro pacyfikacya powierzona Austryi doprowadziła do powstania hercegowińskiego, należy stanąć w obronie uciśniętych narodowości, podnieść nanowo dawną zasadę, aby krew ludu duszonego przez Austryaków nie padła na tych, co zamiast bronić go przyczynili się do jego zaguby. Jedynem wyjściem może być przyłączenie Hercegowiny do Czarnogóry, jak tego żądał Ignatiew.

Stanowisko Ignatiewa, mimo ciągłych intryg przeciw niemu skierowanych, jest, jak donoszą z Petersburga, niezachwiane. Woroncow-Daszkow, minister dworu cesarskiego, renegat z obozu panslawistycznego, niejednokrotnie namawiał cara do usunięcia Ignatiewa, z powodu, iż za granicą uważają go za przeciwnika pokojowych dążności rządu rosyjskiego. Car jednak stanowczo oświadczył, iż swego ulubieńca nie usunie, gdyż Ignatiewa uważa za jedynego męża stanu, który potrafi wykorzenić korupcyę urzędniczą, przeprowadzić reformę włościańską i zawrzeć mir z milionami sekciarzy.

Russkije Wiedomosti dowiadują się z Petersburga, iż papież życzył sobie, aby układy z Rosyą i Niemcami jednocześnie prowadzono. Z tego powodu i zachody Buteniewa-Masołowa nie mogły wydać pożądanych rezultatów. Obecnie po przybyciu do Rzymu pełnomocnika niemieckiego Schlözera układy pójdą raźniej i prawdopodobnie konkordat z Rosyą na wiosnę zawartym zostanie. Pełnomocnicy rosyjscy otrzymali nowe instrukcye od Ignatiewa.

Ignatiew zapewnił rabina petersburskiego Drobkina, iż wnioski komisyi obradującej nad uregulowaniem stosunków ludności żydowskiej przed ostatecznem ich przyjęciem oddane zostaną pod rozpoznanie rzeczoznawców żydowskich. Oświadczenie to żydzi przyjęli z wielką radością.

Reorganizacya armii, reformy wojskowe, rewizye ustaw wojskowych, oto hasła, któremi rozbrzmiewa prasa francuska, wszystkich obozów. Inicyatywa reorganizacyi podjęta przez generała Campenon, ministra wojny w upadłym gabinecie, zyskała sobie tak przychylne przyjęcie w całej Francyi, w projektach jego był taki plan jednolity, tyle metody i zrozumienia ważności wszystkich czynników nietylko ściśle militarnych, które składają się na siłę obronną kraju, że pierwsze kroki dość ociężałe, a może i niezręczne następcy jego generała Billot, budzą uzasadnione wątpliwości.

Minister dzisiejszy występuje z nominacyą komisyj *ad hoc*, złożonych z oficerów generalicyi i wyższych wojskowych, członków intendantury i wojskowej służby zdrowia, dla przygotowania rewizyi praw wojskowych dziś obowiązujących i pogodzenia ich z projektami nowych ustaw. Chodzi o stworzenie pewnego ładu i harmonii w mnóstwie ustaw i projektów, nagromadzonych rozporządzeń z różnych ministerstw, które się ciągle zmieniają. Nie ma wątpliwości, że komisya dobrą jest dla zbadania przedłożonych projektów, ale na inicyatywę nie ma w niej miejsca. To też mają być zużytkowane „studya“, zrobione w czasie urzędowania Campenona.

W związku z mową Skobelewa podnosi *République française* konieczność spiesznego przeprowadzenia reform wojskowych we Francyi. „Do którejkolwiek partyi by kto należał, to musi jednako czuć każdy, że nie ma dnia, nie ma godziny do stracenia, żeby podjąć znowu reformę armii i przeprowadzić ją do końca. Rząd któryby tutaj zwłóczył, byłby rządem, który zapomniał o swoich obowiązkach, a Izba musiałaby, gdyby w ogóle taki rząd był możebnym, jednogłośnym obalić go werdyktem.“

Na miejsce generała Miribel'a mianowanym został generał dywizyi Quinemot.

Temps ogłasza zaprzeczenie, pochodzące od gabinetu, że pogłoski o tolerowaniu Jezuitów i innych zakonów, nie są prawdziwe. W ostatnich czasach bowiem, republikańskie pisma zaczęły wykazywać, że z powrotem Freycineta do władzy, zakony nietolerowane zaczynają podnosić głowę, zaczęły wskazywać na miejsca i domy, do których wygnani Jezuici i Dominikanie powrócili, że Jezuici liczą na transakcye Freycineta z Watykanem z r. 1880, że dziś minister układa się z nuncyuszem, że szczelnie pozamykane zakłady w *Faubourg St. Germain*, otwarły tryumfująco drzwi i okna, słowem, że marcowe dekreta stają się iluzyą i Freycinet wraca do polityki kompromisów i połowiczności. — Właściwie Jezuici nie zostali wypędzeni; musieli oni tylko zdjąć sutannę i pozostali jako obywatele kraju. To jednak pewna, że nowy gabinet stoi kompromisem. Freycinet, żyjący projektami ekonomicznemi na wielką skalę, któryby działalność na polu gospodarczym chciał w kraju rozkiełzać, a państwu rezerwował rolę organizacyi jednolitego planu, zwłaszcza w komunikacyach, kolejach, kanałach, portach, z drugiej strony Say, ostrożny finansista, którego pierwszym dogmatem jest ład w budżecie, stoją razem tylko koncesyami. Tak samo Ferry, który w kościelnej i szkolnej polityce, musiał wyrzec się radykalniejszych zamiarów. To też Rochefort znalazł już nazwę dla nowego gabinetu; „gabinet ofiar“.

Gambetta objął kierownictwo dziennika *Republique francaise*. Przyspieszony powrót Gambetty do Paryża przypisują niezadowoleniu jego z zajętego stanowiska kolegów jego z byłego gabinetu i stosunków politycznych względem nowego rządu. — Waldeck-Rousseau przedłożył projekt ustawy co do zbrodniarzy recydywistów. Dąży on do oczyszczenia przedmieść i zaułków z niebezpiecznych żywiołów i usunięcia tego osadu społecznego, co to drapując się płaszczem politycznych i socyalnych dążności apostolstwa i męczeństwa, w mętnej wodzie służy zbrodni i zepsuciu. Znać tu myśl Gambetty zajęcia się bellevilskim *mob*'em. Skazani po raz wtóry w przeciągu 10ciu lat, za zbrodnie kradzieży, sprzeniewierzenia i gwałtu, mają być przewiezieni do Nowej Kaledonii. Nie dotycze to zbrodniarzy poniżej 18 i powyżej 60 lat. Nadzór policyjny, jako odtąd nie potrzebny, ustaje. Każden skazaniec do ciężkich robót, ma pozostać w Kaledonii i po odsiedzeniu kary. Skazany po raz piąty za włóczęgostwo i żebraninę, podlega transportacyi. — Wniosek Rousseau'a pomimo swego pochodzenia od członka upadłego rządu, ma wszelką szansę przyjęcia w Izbie. — Inaczej ma się z wnioskiem Pawła Bert, który w swej prawodawczej inicyatywie zdradza doktrynera i utopistę. Żąda on zniesienia teologicznych fakultetów przy państwowych uniwersytetach.

W Anglii rząd zręcznie odsuwa stanowcze postawienie sprawy zmiany regulaminu aż do stosownej chwili, żeby mieć czas przygotować Izbę, upewnić sobie większość. To też szanse, jakie ma *clôture*, są coraz większe. Poprawkę do wniosku, pochodzącą od członka liberalnego, posła z Brighton p. Marriott, wysunięto na pierwszy plan dla uniknięcia rozbicia w obozie liberalnym. Opiewa ona: „Żadna zmiana regulaminu nie może być zadawalniającą, która pełnomocnictwo zamknięcia dyskusyi oddaje prostej większości“. Odnosi się to do wypadków 201 głosów przeciw 200 i t. d. Chodzi o uniemożliwienie pogwałcenia każdej mniejszości, gdy myśl przewodnia wniosku, jest usunięcie obstrukcyonizmu, przewiekania i tamowania wszelkiej prawodawczej pracy przez Irlandczyków w Izbie. Podług dzisiejszego brzmienia rządowego projektu mogłaby przejść w Izbie n. p. ustawa agraryjna odnosząca się do Anglii i Szkocyi. — Tymczasem w Izbie lordów udała się drobna porażka rządu. Lord Donoughmore żądał nominacyi komisyi, dla zbadania działania *Land-Actu* w Irlandyi. Gabinet sprzeciwiał się, mimo to Izba przyjęła wniosek większością 96 przeciw 53 głosom. — W Izbie gmin, przyjętym został adres do tronu większością 129 głosów przeciw 14. — Członkiem parlamentu dla dzielnicy Westminsteru, którą niegdyś reprezentował John Stuart Mill, został Joh Morley, radykalny redaktor *Pall Mall Gazette* i *Fortnightly Review*.

TELEGRAMY „REFORMY“.

(Prywatne)

Wiedeń, 21 lutego. *Fremdenblatt* zaprzecza stanowczo doniesieniom, że mowa Skobelewa stała się przedmiotem dyplomatycznych rokowań. Jedyną odpowiedź może dać Austrya w Hercegowinie.

N. fr. Presse żąda porozumienia z Rosyą, aby zażegnać niebezpieczeństwo wojny,

Wiedeń, 21 lutego. Wczorajszy bal polski wypadł świetnie. Tylko dwóch było w strojach narodowych. Najoryginalniejsze były rozdawane damom przy kotylionie upominki przedstawiające siodło z bronią i skrzydłami polskich hussarzy. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Salwator bawili długo. Tańczono dwa wielkie mazury. Odznaki członków komitetu wyobrażały lancę ułańską z biało-czerwoną chorągiewką.

Belgrad, 21 lutego. Wielkoserbskie stronnictwo ruchu rozwija w całym kraju niezwykłą czynność, w skutek czego Risticz i b. metropolita Michał zostają pod najściślejszym nadzorem.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 21 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę prywatnego docenta dra Maryana Sokołowskiego nadzwyczajnym profesorem historyi sztuki w uniwersytecie krakowskim.

Wiedeń, 21. lutego. (Urzędownie). W Hercegowinie zdarzają się jeszcze często napady rozbójnicze w okręgach Zacho, Konjica, Newesinje, Stolacz i Zubci.

Dnia 17 b. m. nastąpiło pod Priedor starcie między oddziałem piechoty i żandarmeryi a 80 powstańcami, którzy ze znaczną stosunkowo stratą 10 do 15 ludzi zostali rozprószeni. Ze strony wojska austryackiego nie ma straty.

Pod Ledenicą i Stepem codzienne starcia z powstańcami, w których d. 15 b. m. kapral Rimmerberger z 14 pułku piechoty został ciężko ranny, a d. 18 b. m. porucznik Szathmary lekko ranny.

Roboty około naprawy dróg tudzież obwarowania Ledenicy, Stepen i Zreben postępują szybko.

Zresztą nie ma doniesień o potyczkach w Krywoszy.

Z Trnowy donoszą o gromadzeniu się powstańców na wschód od przełęcza Rogoj, co też silne patrole wojska austryackiego potwierdzają.

Dnia 18 b. m. wyruszył z Foczy pułkownik Zambauer z 3 batalionami i 2 działami ku Crni Vrh a pułkownik Hotze z 2 batalionami i 2 działami ku Sas. Kolumna Zambauera spotkała się z powstańcami pod Kruczycą, i rozprószyła ich po krótkiem starciu. Ze strony wojska jest 4 rannych. Powstańcy pozostawili 5 poległych a 7 jeńców w rękach wojska austryackiego. Kruczyca po większej części spłonęła. Z okien strzelano do wojska.

Wiedeń, 21 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Uhla na burmistrza miasta Wiednia.

Berlin, 21 lutego. *Norddeutsche Allg. Ztg.* pisze: Waleczność Skobelewa nie uprawnia nas do przypisywania jego poglądom politycznym większej wagi, aniżeli poglądom innych walecznych oficerów. Dziennik wstrzymuje się z ocenieniem mowy Skobelewa i znaczenia jej dla armii rosyjskiej symptomatycznego aż do chwili, kiedy obywatelskie i wojskowe koła Rosyi objawią swe zdanie o tej mowie.

Berlin, 21 lutego. Izba deputowanych uchwaliła w głosowaniu imiennem 248 głosami przeciw 73 tajny fundusz dyspozycyjny dla ministerstwa państwa.

Londyn, 21 lutego. W Izbie niższej oświadcza Dilke, że kwestya formalności, jakim izraelici zwiedzający Rosyę, podlegać mają, stanowi jeszcze przedmiot pisemnych rokowań z Rosyą. Gladstone oznajmia wśród oklasków Izby, że w najbliższy poniedziałek wniesie rezolucyę tej treści, iż parlamentarne dochodzenia co do skutków irladzkiego *Land Act* (ustawy agrarnej) ma zadanie, przeszkodzić niekorzystnemu wpływowi tejże ustawy na administracyę Irlandyi. Po burzliwej rozprawie uchwalono na wniosek Gladstona, przystąpić do dyskusyi nad porządkiem dziennym. Gladstone wnosi pierwszy rezolucyę, co do zakończenia rozpraw z tą modyfikacyą, że dla prawomocności uchwały niezbędnych jest co najmniej 100 głosów. Opozycya wnosi poprawkę, mocą której zakończenie rozprawy nie może być uchwalone większością głosów.

Paryż, 21 lutego. W korespondencyi z dnia 6 lutego oświadczają Blignières i Calvin, że przyjęcie nowej sytuacyi w Egipcie równałoby się zniszczeniu działalności kontrolerów i narażeniu reform dotychczas przeprowadzonych.

Bukareszt, 21 lutego. *Romanul* donosi, że rząd wkrótce przedłoży Izbom projekt ustawy o podziale wojska na 4 wielkie korpusy, z których każdy obejmować będzie 2 dywizye po 2 brygady.

Petersburg, 21 lutego. *Prawitelstw. Wiestnik* pisze: W skutek paryskiej mowy Skobelewa rozszerzają się niepokojące wieści, pozbawione wszelkiej podstawy. Tego rodzaju prywatne oświadczenia osób, które od rządu nie są do tego upoważnione, nie mogą naturalnie mieć żadnego wpływu na bieg naszej polityki zagranicznej, ani też zmienić naszych dobrych stosunków do sąsiednich państw, polegających tak na węzłach przyjaźni koronowanych głów, jak i na jasnem zrozumieniu interesów ludów i ścisłem wzajemnem wypełnianiu obowiązujących traktatów.

Tunis, 21 lutego. Zapewniają, że Roustan ma być wkrótce odwołany i przeniesiony na inną posadę.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

%		płacą	żądają
	Kraków, dnia 21/2.		
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 —	121 75
	Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 40	58 75
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 62	5 66
	20-to Frankówka złota	9 50	9 55
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. „ 100 zł.	99 25	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 —	100 75
4	„ „ „ „ „	94 —	95 50
6	„ „ Banku Hipoteczn.	101 —	101 50
5	„ „ „ „ z premią 10%	101 —	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	98 50	99 50
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „	100 —	101 —
6	„ „ „ „ „ „ 18 „	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	98 50	99 25
4	„ likwidacyjne „ „ „ 100	86 —	86 50
	Lwów, dnia 20/2.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	298 —	303 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 —	100 60
4	„ „ „ „ „ „ „ 100	94 25	95 50
6	„ „ Banku hipotecznego gal. „ „ 100	100 75	101 50
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	100 75	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne ze 40 lat „ 100	98 50	99 50
6	„ „ Banku włościan. „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	99 40	100 —
	Wiedeń, dnia 20/2.		
	Obligi długu Państwa.		
4⅕	Renta austr. papierowa za złr. 100	74 20	74 40
4⅕	„ „ srebrna „ „ 100	75 50	75 70
4	„ „ złota „ „ 100	91 50	91 75
5	„ „ pap. nowa „ „ 100	88 60	88 90
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	118 50	119 50
5	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	128 75	129 25
5	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	131 50	132 —
—	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 —	172 —
—	„ „ 1864 bez % połówki „ „ 100	168 —	170 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	— —	— —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	144 —	144 50
	Obligi korony węgierskiéj.		
6	Renta złota węgierska za złr. 100	118 15	118 40
4	„ „ „ „ „ 100	85 25	85 50
5	„ pap. „ „ „ 100	84 90	85 10
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	113 75	114 25
—	„ „ „ po 50 złr. „ „ 100	112 —	112 50
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	108 40	108 70
	Obligi indemizacyjne.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	99 —	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 25	99 75
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	95 50	96 50
5	„ „ Węgierskie „ „ 100	96 25	96 75
	Różne inne pożyczki.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	113 —	113 50
5	„ „ „ „ 1878 „ „ 1	103 50	104 —
—	„ Wieden. komun. 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków „ „ 1	35 50	36 —
0	„ Tureckie po 400 „ „ „ 1	23 50	24 —
	Listy zastawne.		
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	119 —	119 50
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	99 75	100 25
6	„ Banku hipotecz. gal. „ „ 100	101 —	101 50
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 —	102 —
5	„ „ „ „ „ „ 100	98 —	99 50
5	„ zast. zakł. kr. ziem. w Krak. 18-letn. „ „ 100	— —	104 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	— —	107 —
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 —	102 —
5½	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. „ „ 100	94 —	96 —
5	„ „ „ „ „ „ „ „ 100	99 75	100 50
6	„ „ rustykalne „ „ 100	101 50	102 —
6	„ „ „ 15-letnie „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie „ „ 100	94 75	95 75
5	„ „ Banku austr.-węg. „ „ 100	100 90	101 10
4½	„ „ „ „ „ „ 100	100 60	100 90
4	„ „ „ „ „ „ 100	93 75	94 —
	Obligacye pierwszeństwa kolei.		
5	Albrechta na 300 złr. za złr. 100	92 75	93 25
5	Ferdynanda północn. na 300 złr. „ „ 100	104 —	105 —
4½	Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 złr. „ „ 100	99 50	99 75
5	Koszyc.-Bogumińskiéj na 200 złr. „ „ 100	94 80	95 20
5	Lwowsko-Czerniow. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	93 10	93 60
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	93 —	93 50
5	Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 50	101 —
5	Siedmiogrodzkiéj na 200 złr. „ „ 100	88 75	89 25
3	Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	128 50	129 —
5	Przemysko-Łupkow. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	90 —	90 40
5	Nordosty na 300 złr. za złr. 100	88 75	89 25
	Losy.		
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr. za sztukę	175 —	176 —
—	Klary na 40 złr. m. k. „ „	39 50	40 —
—	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr. „ „	109 50	110 —
—	Insbruck na 20 złr. w. a. „ „	— —	23 25
—	Keglewich na 10 złr. m. k. „ „	18 —	— —
—	Krakowskie na 20 złr. w. a. „ „	— —	19 50
—	Lublańskie na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta budy) na 40 złr. w. a. „ „	40 75	41 50
—	Palfy na 40 złr. m. k. „ „	37 20	37 60
—	Rudolfa na 10 złr. w. a. „ „	19 50	20 —
—	Salm. na 40 złr. m. k. „ „	50 50	51 50
—	Saloburgskie na 20 złr. w. a. za sztukę	22 25	23 —
—	St. Genois na 40 złr. m. k. „ „	44 50	45 —
—	Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „ „	— —	— —
4½	Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „ „	— —	127 50
4	„ na 50 złr. w. a. „ „	63 —	64 50
—	Waldstein na 20 złr. m. k. „ „	— —	29 50
—	Windischgraetz na 20 złr. m. k. „ „	36 50	37 —
	Akcye bankowe.		
5	Anglobank na 120 złr.	116 25	116 75
5	Bankverein Wiener na 100 złr.	109 —	109 50
5	Bodencredit allgem. anst. na 80 złr.	221 —	222 —
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	298 75	299 25
5	Kreditbank weg. allg. na 200 złr.	290 50	296 50
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. na 600 złr.	815 —	817 —
5	Union.bank na 100 złr.	115 —	115 50
	Akcye kolejowe.		
bez %	Albrechta na 200 złr.	— —	— —
5	Alföld Fiume na 200 „	163 —	163 50
5	Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2420 —	2430 —
5	Franciszka Józefa na 200 „	190 50	191 —
5	Karola Ludwika na 210 „	289 25	289 75
4	Koszycko-Boguminsk. na 200 „	138 25	138 75
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	165 25	165 75
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	23 —	23 50
bez %	Prag Duxer	58 75	59 25
5	Rudolfa na 200 złr.	161 —	161 50
5	Siedmiogrodzkie na 200 „	155 25	158 75
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 „	300 75	301 25
5	Lombardy (Südbahn) na 200 „	127 50	128 —
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 „	152 75	153 25
5	Nordosty na 200 „	156 15	156 75
	Waluty.		
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 65	5 66
	20-to Frankówki „ „	9 52	9 53
	20-to Markówka „ „	11 70	11 73
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 77	9 79
	Funty szterlingi „ „	11 97	12 05
	Tureckie liry złote „ „	10 78	10 80
	Banknoty włoskie „ „	45 20	45 35
	Ruble papierowe „ „	120 75	121 —
	Warszawa, dnia 20/2.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 —	99 35
	Kupony	— —	— 79
4	Listy likwidacyjne za rs. 100	86 —	86 50
	Kupony	— —	— 87
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 30
	„ „ „ „ IIa „	— —	92 30
	„ „ „ „ IIIa „	— —	91 30

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 21 lutego 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	74·05	74·20
„ srebrna „	75·45	75·50
„ złota „	91·70	91·50
5% Austr. Renta pap. nowa	88·80	88·90
4% Węg. „ „	84·90	85.15
6% „ „ złota	118·10	118·20
Losy z r. 1860	128·50	123·75
„ „ 1864	171·50	171·50
„ premiowe węg.	113·50	113·50
Londyn	—·—	120·15
Napoleondor	9.52	9·52½
Marka	58·60	58·60
Dukat	5·64	5·65
Ruble papierowe	120·75	120·75
Lombardy	127·50	128 —
Akcye Banku Austr.-węg.	815 —	815 —
„ kredytowe	298·25	298·75
„ Karola Ludwika	289·50	290 —
„ Lwowsko-Czerniow.	165·50	165·50
„ Węg.-półn.-wschodnie	155 —	156 —
„ Koszycko-Bogum.	138·50	139 —
„ Północno zachodnie	200 —	201 —
„ Anglo Banku	116·50	116·50
5% Obligacye Indemn. gal.	99·50	99·50
6% Listy hipoteczne	100·75	101 —
Akcye Siedmiogrodzkie	156 —	156·50
Berlin dnia 21 lutego 1882.		
Wiedeń	170·40	170·40
Banknoty	170·55	170.40
Warszawa	206·35	206·45
Ruble	206·70	206·65
5% Listy zast. król. polsk.	63·75	63·70
4% „ likwidacyjne	55·25	54·75
Akcye Karola Ludwika	124 —	124·60
„ kredytowe	517·50	527

Usposobienie giełdy słabe.

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*

Odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Tadeusz Rutowski.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, ktora też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Na Wielki Post

wyszły nakładem **Księgarni Katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie:**

Andrzejkiewicz O. Tow. Jez. Ziarno gorczyczne gorzkiej męki Zbawiciela. Prześliczne rozmyślania. Cena . . 75 cnt.

Boska Tragiedyja Poemat religijny, natchniony męką Zbawiciela. Cena 1 złr.

111-4-6

Wdowa

lat 35, poszukuje natychmiast zajęcia za gospodynię lub kucharkę. Wiadomość w strzeleckim ogrodzie. 130-1-2

Kawiarnia S. Rehmana

w Krakowie

urządzona na I. piętrze w Głównym Rynku, w domu zwanym Krzysztofory. z powodu dłuższej słabości właściciela

zaraz do sprzedania lub podnajęcia

Wiadomość bliższa na miejscu.

123-4-10

Do wynajęcia

Mieszkanie parterewe, składające się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni i werandy wraz z ogródkiem, w realności przy Ul. św. Gertrudy pod Nr. 5 obok Hotelu „Kleina“ od 1 Kwietnia b. r.

Drugie piętro składające się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju i nyży, w realności pod Nr. 4. w Rynku, każdego czasu. (126-2-5)

POSADZKI

Tafle fornerowane lub całkiem dębowe, cegiełki z dębewege lub miękkiego parą suszenege drzewa, wyrobu dokładnege i maszynewege, z układaniem lub bez; eraz wszelkie materyały de krycia dachów sprzedaje po cenach umiarkewanych fabrycznych 99-8-10

Maurycy Langrock

Kanter przy ulicy Grodzkiej 46.

Żywe wyrazy wdzięczności

wywołuje powszechnie broszurka pod tytułem „**Przyjaciel chorych,**“ bowiem pisemko to przekonywa, że i dla ciężko i beznadziejnie nawet chorych jest najczęściej rada i pomoc, jeśli tylko użyte zostaną odpowiednie środki. Dowody na to zawarte są tak w umieszczonych w powyższej broszurce, jakoteż w nadchodzących ciągle nowych świadectwach i pismach dziękczynnych, a także w podawanych przez fachowe pisma sprawozdaniach lekarskich. Pożyteczne to dziełko wyszło obecnie nakładem Richtera księgarni w Lipsku w **50 wydaniu** i powinien je sobie każdy chory z c. k. uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — „**K. K. Universitäts Buchhandlung, Wien I, Stefansplatz 6**“ sprowadzić tem bardziej, ile że na żądanie otrzyma go bezpłatnie i franco.

51-1-3

Dziełko pod tytułem: „**Podręcznik do ustawy i instrukcyi hipotecznej**“ z licznemi wzorami wpisów, podań i załatwień, oraz spisem orzeczeń c. k. Trybunału, jest do nabycia we wszystkich księgarniach i u wydawcy **Alojzego Niemietza** adjunkta hipot. przy sądzie krajowym **w Krakowie.** Cena 85 ct. z przesyłką pocztową 95 cnt.

124-3-3

HARMONIE organowe

do domu, szkół i kościołów począwszy od 54 złr., z pedałem począwszy od 165 zł. itd.

poleca zakład budowy harmonij organowych **P. Ratzke, Lissa** w Pr. Szlązku.

Cenniki darmo i opłatnie.

Najlepsze **ochmistrzynie, nauczycielki, bony,** niemieckiej, francuskiej, angielskiej narodowości, poleca sumiennie

Mrs. EMILY REISNER,

słynnie znany pierwszy wiedeński **zakład guwernantek,** założony 1860 r. **w Wiedniu,** Stock im Eisenplatz 3.

78-4-20

WAPNO

Zarząd masy Schönbergów, właścicieli wapiennika systemu Hofmańskiego (Ringofen) na Podgórzu pod l. 10/12 przy ulicy Skawińskiej zwane „Krajowskie w Krakowie“ ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż sprzedaje powszechnie za najlepsze uznane wapno zawsze świeżo wypalone i wolne od różnorodności, które przy gaszeniu o 25% więcej wydaje jak wszelkie inne wapno ze starożytnych wapienników okręgowych, z odstawą do dworca kolei żelaznej tutejszego, oraz na miejscu fabryki budowy, po umiarkowanych cenach. 131-1-3

Od 1 Kwietnia są do wynajęcia

4 pokoje, kuchnia i przedpokój

na I. piętrze, przy ulicy Staro-Wiślnej Nr. 21.

Bliższa wiadomość u właściciela na parterze. 132-1-4

Filia c. k. uprz. galic.

Akcyjnego Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje asygnacye kasowe

z wypowiedzeniem 60-dniowem na 4 %

„ 90 „ „ 4½%

Kraków 8 Lutego 1882.

Dyrekcya.

110-6-6

Najnowsze zniżenie cen pierwszego handlu wysyłkowego 34-8-12

E. & H. Schulz w Altona pod Hamburgiem. — Założony roku **1864.**

TOWARY KOLONIALNE, DELIKATESY, OWOCE

pocztą z opłatą porta 5 kilo w. a. w znanym i doborowym towarze.

Herbata famil. doskonała	kilo	zł.	3.45	Kawior uralski, nader del. św.	kilo	zł.	3.—
Mocca praw. arab. szlach.	5 „	„	7.15	„ elbański, świeży dosk.	„	„	2 —
Menado wykw. gr. ziar.	5 „	„	6.60	Holend. pełne śledzie świeże	25 szt.	„	1.75
Ceylon perłowa najwyśm.	5 „	„	5.90	Śledzie tłuste, świeże wielkie	30 „	„	1.75
Plantagen-Ceylon, kapit.	5 „	„	5.15	„ „ „ małe	40 „	„	1.45
Ceylon ziel. wykw. mocna	5 „	„	4.90	„ „ „ „	90 „	„	1.30
Cuba zielona, wosk. ziar.	5 „	„	4.90	Śledzie delikatne, smaczne	290 „	„	1.30
Wiedeńska mieszanka psz.	5 „	„	4.90	Śledzie tłuste marynowane	40 „	„	1.75
Złota Jawa wyśm. gr. z.	5 „	„	5.25	Ress. sardynki koronne	120 „	„	1.60
Złota Jawa najlepsza	5 „	„	4.90	Rulada rybia, pikant	20 „	„	1.75
Perłowa Mocca. pyszna	5 „	„	4.80	Anchovis prawdziwy 1 lub	2 fasce.	„	2.—
Jawa perłowa zielona pk.	5 „	„	4.60	Węgorz gruby marynowany	5 kilo	„	3.75
Jawa zielona grb. ziarn.	5 „	„	4.45	Sztokfisz świeży biały	5 „	„	1.90
Santos zielona silna wśm.	5 „	„	4.15	Sardele śledzie najpiękniejsze	5 „	„	1.45
Sampinos wyśm. czysta	5 „	„	3.75	Łupacze suszone nowe	5 „	„	2.—
Ryż stołowy, czysty długi	5 „	„	1.76	Omary najlepszej jakości	9 pusz.	„	3.15
„ „ prz. grub.-zr.	5 „	„	1.50	Łosoś najlepszej jakości	8 „	„	3.75
„ „ grub.-ziarn.	5 „	„	1.15	Sardynki w oliwie prima	18 „	„	5.—
Sago perłowe praw. indyj.	5 „	„	1.76	Łososie śledzie wędzone	30 „	„	2.—
Sułt. rodzynki bez pestek	5 „	„	2.45	Rodzynki winogron. skrzynka	„	„	2.60
Rodzynki największe	5 „	„	2.—	Brzoskwinie i ananasy	6 puszek		3.54
Migdały słod. najw.	5 „	„	5.30	Herbata famil. najprz.	kilo	„	4.—

Wszystkie **świeże i wędzone RYBY MORSKIE** po najtańszych cenach dziennych i zawsze tylko w dobrym i świeżym towarze pod gwarancją dobrej wysyłki.

Kielskie szproty 200 szt. szkrz.	zł.	1.15	Świeże łupacze skrzynka	5 kilo	zł.	1.75
„ „ 2 skr. zł. 2, 4 skr.	„	3.50	Świeże sole (Seezungen)	5 „	„	1.60
Solone bydlinki 35 szt. skrzynka	„	2.—	Świeży sztokfisz	5 „	„	2.—

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA

w Krakowie, ulica ś. Jana, w Hotelu Saskim

przyjmuje do druku:

DZIEŁA, BROSZURY, CZASOPISMA, TABELE,

CYRKULARZE, OGŁOSZENIA,

RACHUNKI, BLANKIETY KUPIECKIE, CENNIKI,

PROGRAMY, ZAPROSZENIA, NACZÓŁKI NA LISTY i KOPERTY.

KARTY POGRZEBOWE, BILETY WIZYTOWE

i wszelkie inne w zakres sztuki drukarskiej wchodzące roboty, które, zalecając czystość druku i gustowny układ, wykonywa na czas oznaczony

po cenach umiarkowanych.

29-11-12

WODA i PUDRY DO ZĘBÓW

Dra Pierre

z Fakultetu Medycznego w Paryżu,

8, na Placu Opery w Paryżu.

Dostać można we wszystkich składach fryzyersko-perukarskich.

Medal zasługi przyznany Doktorowi Pierre na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana tym środkom toaletowym do zębów. 80-3-8

Na giełdzie wiedeńskiej

zyskać może tak przy **tendencyi** na **zwyżkę** jak **zniżkę** wiele pieniędzy ten, który najprędzej i najdokładniej obznajomiony jest o wszelkich czynnikach mających wpływ na bieg kursów wartości giełdowych.

Wskutek mojej długoletniej praktyki i związków z zagranicznemi miejscami, z przyjemnością mogę wszystkim szanownym komitentom dostarczyć **zawczasu** podobnych **wielce wartujących informacyj.**

Objaśnień i rad na każdą spekulacyę udzielam jak najchętniej i wypełniam jak najkorzystniej wszelkie rodzaje eperacyj giełdowych.

Również mogą kupione przezemnie efekta tak długo pozostać u mnie na spekulacyi, dopóki nie zostaną korzystnie zrealizowane.

Ponieważ obecna pora jest szczególnie korzystną, przeto polecam usilnie, aby jej bez korzystania nie pominąć, lecz uchwycić trafnie sytuacyę.

Hermann Knöpflmacher, 42-9-9

Dom bankowy i giełdowy w Wiedniu, Hohenstaufengasse 2.

Adres telegramowy: „Bankhaus, Knöpflmacher, Wien.“

KUTRZEBA & MURCZYŃSKI

W KRAKOWIE

polecają swoje obficie zaopatrzone składy, mianowicie

OBICIA POKOJOWE

Papiery kancelaryjne, listowe i rysunkowe,
Kowerty we wszystkich wielkościach,
Farby i płótna do malowania olejnego i akwarellowego,
Pióra, Ołówki itp.

REKWIZYTA MALARSKIE

Wielki wybór

ram złoconych i rzeźbionych we wszystkich gatunkach.

Zamówienia z prowincyi odsyłają się odwrotnie.

16-20-20

HOTEL KRAKOWSKI

w Krakowie, przy Plantacyach położony

został obecnie co do wewnętrznego urządzenia **kompletnie wyrestaurowany** i z powodu czystości, wygody i cen umiarkowanych poleca się względom P. T. podróżujących. W tym samym budynku jest

Zakład kąpielowy

z wannami miedzianemi i porcelanowemi, parową łaźnią, tuszami zimnemi i basenem, kąpielami nasiadowemi i łaźnią ziołową.

Ceny kąpieli już od dnia 1 Października 1881 są **znacznie zniżone.**

72-5-8 *Zarząd Hotelu Krakowskiego i Łazienek.*



FABRYKA

WYROBÓW POJAZDOWYCH, WOZÓW GOSPODARSKICH i SANI



ADOLFA MEISSNERA W KRAKOWIE

Kleparz, plac główny Nr. 4.





Pracując przez lat 12 w pierwszorzędnych fabrykach powozowych tak w stolicach jak niemniej w znakomitych miastach fabrycznych Europy, starałem się po powrocie do kraju pracownię stelmachską ojca mojego, istniejącą w tem samem miejscu od lat 40 ulepszyć.

Połączywszy z pracownią stelmachską kuźnię, lakiernię itp. warstaty wchodzące w zakres wyrobów powozowych, sprowadziwszy ulepszone pomocnicze maszyny, zaopatrzywszy się w znaczne zapasy dobrze wyschniętego drzewa, resorów styryjskich, lakierów oryg. angielskich firmy *Nobles Hoare* w Londynie itp. wszelkich potrzebnych przyborów — potrafię dziś przy pomocy zdolnych robotników pracujących w fabryce mojej wykonać wszelkie roboty wchodzące w zakres fabrykacyi powozów ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Odbiorców.

Liczne świadectwa i pochlebne opinje znawców wyrażają się o wyrobach moich, że te **tak pod względem gustu i dokładności wykończenia nie tylko dorównują wyrobom fabryk zagranicznych, ale je nawet ze względu na dobroć materyału przewyższają.**

Utrzymuję zawsze na składzie gotowe **powozy, bryczki, wózki, wolanty, tarantasy, wozy gospodarskie i sanie** i wykonuję je również na zamówienie.

Wszelkie przeróbki i naprawy uskuteczniam dokładnie i na termin.

Wykonywam również wszelkie **przyrządy dla straży pożarnych,** jako to: **wozy rekwizytowe, beczkowozy, drabiny mechaniczne, gąsiory** itp.

W obecnej porze polecam sanie, które mam na składzie w znacznym wyborze.

Polecając się łaskawym względom Wysokiej Szlachty i P. T. Publiczności dodaję, że fabryka moja znana jest **z cen umiarkowanych.** 14-9-30

Uwiadomienie o dzierżawie.

Folwark Martynów stary w powiecie rohatyńskim od stacyi kolejowej Bursztyn o ¾ mili odległy, przy samym murowanym gościńcu położony, **w dobrej pszennej ziemi,** z trzema dużemi wałowemi paszami nad Dniestrem położonemi, wraz z propinacyą w dwóch karczmach jest za bardzo umiarkowaną cenę od 24 Czerwca b. r. na lat 6 lub 9 do wydzierżawienia. Budynki gospodarskie w jak najlepszym znajdują się stanie, w większej części zupełnie nowe. Zasiewy tak ozime jak wiosenne oddane zostaną P. dzierżawcy w najlepszym porządku.

Chęć wydzierżawienia mający zechce się zgłosić do właścicielki we Lwowie, ulica Zielona l. 24, pierwsze piętro. 116-3-3

MORSZYN

Zdrojowiska Solankowe-Borowinowe

poleca swoje cenne

przetwory lecznicze do picia i kąpieli

i przyjmuje zamówienia na takowe.

Woda gorzka naturalna z zdroju „Bonifacego“ w małych dawkach sprawia już obfite wypróżnienia bez bolu i upośledzenia trawienia i zaleca się wskutek tego do dłuższego użycia.

Sól gorzka rodzima ze zdroju „Bonifacego“ ługowana, pod kontrolą komisji Towarzystwa lekarzy galicyjskich i c. k. profesora chemii dr. Radziszewskiego na sposób soli karlsbadzkiej.

Działając łagodnie i pobudzając wydzielenie błon śluzowych przewodu pokarmowego, usuwa zastoiny kałowe i skłonność do tychże, nawały krwi i zastoiny żylne, nadmierną otyłość, oraz obrzęki trzewów brzusznych (wątroby, śledziony) i ztąd powstałe cierpienia hemoroidalne, tudzież uporczywe zatwardzenia towarzyszące cierpieniom kobiecym, połączonym z niedokrewnością.

Na zasadzie doświadczenia, zrobionego tak w klinice mojej, jakoteż w praktyce prywatnej, uważam użycie soli morszyńskiej ze zdroju „Bonifacego“ jako środka bez bólu i osłabienia lekko czyszczącego za nader skuteczne. Z tego powodu przenoszę podawanie tej soli w cierpieniach kobiecych z zatkaniem połączonych, nad sól Karlsbadzką, glauberską, oraz wody gorzkie i mogę ją sumiennie polecić, w miejsce wymienionych środków leczniczych, z dodatkiem, że co do działania i skutku takowe przewyższa.

Lwów d. 17 Listopada 1881.

Prof. Dr. Adam Czyżewicz
c. k. radca zdrowia.

Ług bromo-solankowy ze zdroju „Magdaleny“, takiej samej dobroci jak kreuznachski i halski.

Ług borowinowo-solankowy, po raz pierwszy do użytku lekarskiego wytworzony, a posiadający przy miernej stosunkowo ilości soli kuchennej i bromu, wiele kwasu mrówkowego i żelaza.

Na składach: **w Krakowie** u pana **J. Wentzla (upoważniona Filia wód mineralnych naturalnych Galicyjskich i Czeskich), we Lwowie** w aptekach pp. K. Mikolasza, J. Beisera, J. Piepesa, C. Krzyżanowskiego, Z. Ruckera, w handlu p. Karola Klimowicza; **w Czerniowcach** w handlu p. Ignacego Schnircha; **w Stanisławowie** u p. J. Macury; **w Stryju** u p. Zagórskiego, **w Jassach** w apt. pp. Antoniego Lindego, A. Racovitz, Rudolfa Petelenza, Franciszka Konga; **w Roman** re apt. p. Maksa Fränkla; **Bakau** w handlu w Jurista; **w Botuszanach** w handlu p. M. Spilwla; **w Suczawie** w aptekach pp. Mik. Karczepskiego i p. Juliusza Fieberta. 7-8-12

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

W KRAKOWIE

wypłaca Członkom swym począwszy od 2 Stycznia 1882 r. od udziałów wpłaconych przed 1 Października b. r.

5 procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1881,

które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 20 Grudnia 1881. *Dyrekcya.*

(Przedruk nie będzie płacony). 6-4-4